C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała artykuł wstępny p. t. „Polemika", jakoteż korespondencyę ze Lwowa. Wydajemy drugi nakład z opuszczeniem inkryminowanych artykułów.

Kraków, Rok I — Nr. 4 i 5. 1889.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie:
rocznie . . . złr. 2·50
półrocznie . » 1·25

w Austryi pocztą:
rocznie . . . złr. 3·—
półrocznie . » 1·50

OGNISKO

organ uczącej się młodzieży polskiej.

Przedpłata wynosi:

w Niemczech pocztą:
rocznie . . mrk. 5·—
półrocznie » 2·50

we Francyi, Szwajcaryi, Belgii:
rocznie . . . fr. 6·—
półrocznie . . » 3·—

»Ognisko« wychodzi w połowie każdego miesiąca z wyjątkiem Sierpnia i Września. — Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct. — Manuskryptów nie zwraca się.

Listopad i Grudzień.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, plac Dominikański L. 2. Ajencya w Krakowie w hali Sukiennic l. 39; we Lwowie w Księgarni Polskiej, plac Halicki l. 14.

OD REDAKCYI:

C. k. Prokuratorya Państwa w Krakowie Pismem z dnia 23 Listopada 1889 r. l. 10752 zawiadomiła redakcyę, że czasopismo „Ognisko" uważać będzie nadal za pismo nieperyodyczne, a to z powodu, że „Ognisko" według złożonej deklaracyi, jedynie 10 razy do roku t. j. z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych wychodzić ma — według zaś brzmienia § 7 ust. pras. tylko te pisma za perycdyczne uważane być mogą, które wychodzą przynajmniej raz na miesiąc w odnoszeniu do rocznego okresu czasu t. j. najmniej 12 razy w roku — i zastósowała wskutek tego do „Ogniska" przepis §. 17 ust. 2. t. j., że każdy numer takiego pisma jeżeli 5-ciu arkuszy druku nie przenosi musi drukarz na 24 godzin przed wydaniem redakcyi i rozpoczęciem rozsyłki c. k. Policyi i Prokuratoryi przesyłać.

W obec tego rozporządzenia, do którego redakcya „Ogniska" zastósować się musi, postanowiliśmy zmniejszyć ilość numerów „Ogniska", a wydawać je w objętości więcej jak 5 arkuszy druku w formie broszur. Nie ogłaszamy przeto przedpłaty na rok 1890, gdyż każdy następny Numer pisma naszego, jako broszurę całość dla siebie stanowiącą pojedynczo nabywać będzie można.

Prenumeratorzy, którzy całoroczną przedpłatę złożyli, otrzymają odpowiednią ilość takich broszur. — Format „Ogniska" zmienimy na książkowy.

SPRAWY MŁODZIEŻY.

Program „Czytelni akademickiej" krakowskiej.

Wybory tegoroczne w Czytelni akademickiej, a szczególniej wybór przewodniczącego kol. F. H. Nowickiego dały powód nieprzychylnym nam sferom do całego szeregu insynuacyi i podejrzeń na tę najważniejszą instytucję młodzieży akademickiej, a to rzekomo z powodu zgubnych prądów nurtujących w niej, a zainicyowanych przez prezesa i nowy Wydział Czytelni. Uważamy dlatego za obowiązek podać do szerszej wiadomości program wygłoszony przez prezesa na wyborczem Walnem Zgromadzeniu, ktory obecna Czytelnia za swój przyjęła aby każdy mógł osądzić jak niesłusznymi i niesprawiedliwymi są zarzuty przeciw nam skierowane

Programową mowę kol. Nowickiego w dosłownym brzmieniu podajemy:

Niejednokrotnie w prasie polskiej miejscowej i zagranicznej roztrząsano pytanie, czem ucząca się młodzież polska być powinna i jakie jej zadanie. Sama młodzież brała udział w tej polemice. W powodzi zdań wypowiedzianych w tej mierze, najczęściej odzywało się jedno tj., że ucząca się młodzież partyi politycznej nie tworzy i tworzyć nie może. Jest wiele w tem zdaniu słuszności. Nie powinno ono jednak wykluczać inicyatywy, jaką młodzież, warstwa narodu najenergiczniejsza, najniezależniejsza, najwięcej zapału, wiary i altruizmu mająca dawać powinna. Nie powinno ono jednak zacieśniać młodzieży w granicach fachowego, stanowiska społeczne tylko i chleb dającego wykształcenia. W pogoni za chlebem nie wolno nam zapominać, że lata uniwersyteckie powinny być dla nas równocześnie szkołą, w której wykształcić się mamy na przyszłych obywateli i działaczy na polityczno-społecznej arenie. My dalej patrzeć i szerzej czuć musimy, niż patrzy i czuje innych narodów młodzież, bo arena, na której w przyszłości działać musimy, jest areną narodu wydziedziczonego, któremu wrogi świat języka, ziemi i jutra zaprzecza. Przyszłość wymaga od nas obowiązków, tem cięższych, im trudniejsze jest zrozumienie naszych stosunków, zawikłanych i cofniętych przez nieszczęsne dzieje naszego wieku.

Gdy uniwersytet kieruje nas na drogi specjalnych zajęć i zawodów, Czytelnia powinna dać nam możność przygotowania się do tych zadań, jakie nas poza fachowemi zawodami na polu prac obywatelskich czekają — i zarazem wyświetlić obywatelskie pojmowanie zawodów fachowych. Czytelnia powinna nas opasać łańcuchem koleżeństwa i solidarności; a tym łańcuchem, tym łącznikiem jest tylko wspólność zasad i dążeń, jedność przekonań i celów. Wyszukać i uświadomić w sobie jedynie właściwe dążności i zasady, skupić się pod obranym raz sztandarem, i po wyjściu z murów szkolnych, zgodnie i śmiało iść za nim w wir świata — to zadanie nasze w Czytelni, to zagadka bytu naszego, jako działaczy politycznych i społecznych w przyszłości. Los rozprószy nas po kraju za lat kilka — ale silni jednością zasad i dążeń, choć zdala od siebie, pracować będziem dla jednej obranej idei z wiarą w jej zwycięstwo i tryumf.

Czytelnia, przedstawicielka młodzieży, demokratyczną się nazywa a młodzież miano demokratów sobie nadaje. Daremnie jednak ktośby pytał, jakie zasady tej demokracji, jakie cele, jaki jej program? Daremnieby ktoś pytał, jak młodzi demokraci wyobrażają sobie swe działanie w przyszłości, na niwie obywatelskiej, na jakich postulatach swe marzenia demokratyczne gruntują, jak je formułują? Quod capita, tot sensus. Mglisty labirynt niepewnych wahań, pomieszanych dobrych chęci, nieświadomego zapału, zdań najrozmaitszych a przeciwnych, tak licznych, jak usta je głoszące. A takie rozbicie zdań, brak świadomości i jedności — z wielkiej idei „demokracji," robi czczą firmę, brak treści pokrywającą.

Zadaniem mojem pierwszym, jeżeli mię wybrać zechcecie, będzie sformułowanie razem z wami jednoli-

tego programu demokratycznego, któryby Czytelnia za swój przyjąć mogła

Dla mnie ostatnim wyrazem narodowej polskiej demokracji jest program *Przyjaciela ludu*. Streszcza się on w postulacie polityczno-społecznej emancypacji ludu polskiego tj. aby lud w osobach własnych swych ludowych posłów wszedł jaknajliczniej do życia politycznego tj. do sejmu i rady państwa i tam bronił sam swych interesów. Tym sposobem uchroni się od pośrednictwa, często zgubnego i będzie sam twórcą i obrońcą swego bytu i losu. Program ten jest oczywiście paliatywem, nie rozwiązuje on kwestyi ludowej wyczerpująco. Jest jednak w chwili obecnej, w naszym kraju jedynym realnym środkiem, który zastąpiwszy sielankową opiekę nad młodszą bracią, przyczynić się może potężnie do polepszenia doli ludowej, na razie przynajmniej.

Zadaniem mojem będzie skupić demokratycznych kolegów Czytelni koło tego programu. A tem śmielej go stawiam, gdyż wiem, że znajdę wśród kolegów wielu, którzy poprą moje w tej mierze usiłowania Młodzież powinna sformułować odnoszenie się swoje do kwestji ludowej, bo to jest jej ob wiązkiem Na wykształcenie nasze łoży społeczeństwo, a że najliczniejszą częścią tego społeczeństwa są klasy ludowe, lokujące w tych nakładach dla nas część krwawego potu i trudu, czarnych, spękanych od pracy dłoni — ztąd świętym obowiązkiem naszym: spłacenie długu temu ludowi przez poznanie teraz jego potrzeb, a poparcie ich w przyszłości.

Kwestya ludowa leży odłogiem u naszych demokratów. W czytelni znajdziemy sposobność teoretycznego jej wyświetlenia. Jako środki do tego posłużą: a) referaty i oceny całych wydawnictw ludowych, jak np. „Macierzy," wydawnictw ludowych warszawskich i szląskich, Parasiewicza; b) oceny poszczególnych książeczek ludowych i wytworzenie ztąd przekonania, czy je popierać należy; c) poznanie i krytyka istniejących programów ludowych np. *Głosu* i *Przyjaciela ludu;* d) ludoznawstwo na podstawie wydawnictw *Wisły*, Akademji umiejętności (komisji antropologicznej i Kolberga; e) krytyka pism ludowych do tej pory lekceważonych w Czytelni.

Poznanie tych rzeczy i kwestji za pomocą referatów i dyskusji wyrobi pewne wśród nas kryterja i da świadomość dróg, jakiemi iść należy. Wtedy dopiero, świadomi kwestji ludowej, pewni siebie, będziemy mogli oddziaływać na lud bezpośrednio — a produktywnie. Dziś gdy ani ludu, ani jego potrzeb, ani dążeń nie znamy, działanie czynne na lud byłoby bezpłodnem.

Co do odczytów ściśle naukowych, specjalnych, chciałbym przedewszystkiem rozproszyć illuzje, jakiemi łudzi się wielu, że odczyty te młodzież kształcą. Z natury rzeczy, odczyty te pisane przez młodych aspirantów do uczoności, są w wartości swej zakwestjonowane Zajmują one wyłącznie małe kółka specjalistów, (jak to poucza historja odczytów ściśle naukowych w Czytelni), ogół zaś, albo ich nie rozumie, alboteż niemi się nie interesuje. Dla ogółu co najwięcej mogą mieć one znaczenie informacyjne.

Stąd też będę popierał przedewszystkiem i starał się o odczyty tyczące się kwestji ogólnych, polityczno-społecznej natury, które wszystkich z obowiązku i z dostępności zająć muszą. Samokształceniu się ściśle naukowemu przyjść może Czytelnia w pomoc przedewszystkiem bibljoteką, na pomnożenie której wielki położę nacisk. Zamiarem moim jest połączyć bibljotekę Czytelni i koła filozoficznego — a zarazem wyszukać środki na zakupno dzieł nowych, na najnowszych zdobyczach wiedzy opartych np. filozoficznych podług wskazówek danych przez Mahrburga w *Ognisku*. Streszczenie i referaty z tych dzieł, odczytywane w Czytelni, gruntowniejszą mając w tych samych dziełach podstawę, korzyść przynieść mogą większą niż odczyty samodzielne. Środków do powiększenia bibljoteki tu nie podaję; są one w ręku i możności ministra finansów Czytelni.

Występom na zewnątrz o ile są jałowymi i sztucznymi jestem przeciwny. Ale tam, gdzie one być mogą zamanifestowaniem naszej rzeczywistej pracy, naszych istotnych, uświadomionych już dążeń i przekonań, nie zawaham się wystąpić z odwagą przed areopagiem publiczności. Młodzież, świadoma swych przekonań, powinna mieć tę szlachetną odwagę i ambicją, aby je otwarcie wyznawać i wszędzie w obronie ich występywać!

Tolerancja przekonań przeciwnych jest logiczną sprzecznością. Jeżeli mamy silne, uświadomione w nas przekonania, to nie możemy tolerować przekonań przeciwnych, owszem powinniśmy walczyć z przeciwnikami o zwycięstwo i tryumf naszych przekonań. Tolerować jednak możemy osoby przeciwników. Za tem idzie możliwość przyjęcia Filaretów do Czytelni. Że jednak oni pierwsi, trybem synów marnotrawnych, opuścili Czytelnię, stąd czytelnia mimo ich zbiegowstwa, zawsze przedstawicielka młodzieży, pierwsza do powrotu zapraszać ich nie może. I nie może przystać nigdy na to, aby oni wrócili do niej jako klub uprzywilejowany, osobny na zasadach ballotowania oparty, dla siebie zamknięty. Ballotowanie i uprzywilejowane stanowisko, przeciwne są demokratycznym zasadom na jakich Czytelnia się opiera. Jeżeli Filareci rozwiążą się i zechcą wejść jako zwykli członkowie, Czytelnia przyjmie ich z ochotą, jako nowy zastęp członków, korzyści materjalne i intellektualne przynoszący. Od zasady: równi z równymi Czytelnia odstąpić nie może.

Czasopismo *Ognisko*, którego współredaktorem jestem, dąży do tego, aby zostać organem całej młodzieży polskiej. Stąd specjalnym organem Czytelni zostać nie może. Że zaś, rozmaite odłamy polskiej młodzieży w rozmaitych ustrojach politycznych i społecznych żyjące, różnią się nieco co do stopnia ogólnych zasad postępowych, stąd program *Ogniska*, dążący do tego, aby być syntezą tych zasad, w niektórych punktach przez Czytelnię jest zakwestyjonowany jako dalej idący niż miejscowe warunki wymagają

Postaram się, gdy będzie pora ku temu, wyjaśnić bliżej niejednostajności programu *Ogniska;* wówczas może Czytelnia, jako poważny odłam młodzieży polskiej *Ognisko* i za swój organ uznać zechce.

W kwestji stosunku Czytelni z profesorami, czekać należy z ich strony inicyatywy. Ale warunkiem pierwszym do zawiązania tych stosunków, będzie poszanowanie naszych niezawisłych przekonań i swobód, jakie nam statut zapewnia. Od warunku tego nie pozwala nam odstąpić godność nasza

Oto mój program.

Kończę go poglądem moim na etyczne zadanie Czytelni. Uspołecznienie i uświadomienie w sobie zasad i dążeń, jakich od nas przyszłość obywatelska wymaga powinny rownocześnie wyrobić w młodzieży szlachetny zapał, dzielność charakteru i śmiałość inicyatywy. Bo te trzy, niezbędne do produktywnej działalności społecznej, czynniki, daje tylko owa silna, realna podstawa wiedzy i świadomości. Ideały takich podstaw nie mające są mrzonkami, rozpraszającemi nieużytecznie, bez echa najlepsze, najszlachetniejsze siły narodu. Śmiało, z odwagą w rozumnym szale, dążmy w wielkim pochodzie świata i postępu do tych ideałów, które są wyrazem interesów i potrzeb rzeczywistości — a z pewnością Ikarowego lotu naszego nikt nie powstrzyma.

Do rozumnych a odważnych należy świat!

Kilka myśli o zadaniach uczącej się młodzieży czeskiej.

napisał profesor F. G. Masaryk.

(Prof. Masaryk, znakomity filozof i publicysta czeski, przywódca nowego stronnictwa „realistów“, umieścił w „Časopisie českeho studentstva“, artykuł pod powyższym tytułem. Nie godząc się w bardzo wielu punktach na zapatrywania Szan. Profesora, zwłaszcza co do udziału młodzieży w życiu społecznem, znaleźliśmy jednak w tym artykule wiele myśli zdrowych i trafnych, dlatego za pozwoleniem redakcyi Č. č. s. zamieszczamy go w całości. Sympatyczną jest nam zwłaszcza przewodnia myśl prof. Masaryka, który nie każe studentowi zamykać się w terminatorstwie fachowem, ale właśnie zachęca go jaknajgoręcej do pracy nad wykształceniem ogólnem, do zajmowania się polityką etc. Ponieważ od naszych profesorów słyszymy ciągle kazania z których wręcz przeciwny duch wieje, nie od rzeczy wydało się nam przytoczyć dowód, że po za murami Krakowa nie tylko studenci ale i profesorowie uniwersytetu, nieco inaczej na zadania młodzieży się zapatrują.)

Wykształcenie się i przygotowanie do życia jest głównem zadaniem uczącej się młodzieży. Z tego powodu młodzież czeska nie ma jakiegoś zadania innego, wyłącznego; wyłączne i odmienne są co najwyżej okoliczności, wśród których czeski student ma swoje zadanie spełnić.

Wykształcenie się i przygotowanie do życia! — Przez wykształcenie rozumiem przedewszystkiem studya fachowe. Jestem zdania, o czem zresztą każdy inteligentny młodzieniec powinien być głęboko przekonany, że najpilniej należy pracować w obranej przez siebie specyalności. Lecz obok specyalności, powinien się każdy starać o wykształcenie ogólne, to znaczy się, że n. p. prawnik, medyk albo technik winien się zajmować do pewnego stopnia dziejami literatury, nie tylko czeskiej, ale i innych cywilizowanych narodów. A do tego, potrzebna jest znowu znajomość obcych języków. Zwłaszcza u nas przy wielkim braku nie tylko czysto naukowej, ale wszelkiej kształcącej literatury w ogóle znajomość obcych języków, szczególniej kulturnych, jest nadzwyczaj potrzebna i pożyteczna Wskutek tego każdy, kto tylko dąży do należytego wykształcenia siebie samego lub innych, powinien wiedzieć, że u nas dotychczas bez znajomości obcych języków nie można się wykształcić ani fachowo ani ogólnie.

Czeski student — (przez studenta rozumiem słuchacza każdego wyższego zakładu naukowego) powinien tę rzecz jasno rozumieć. Bo nie rozumieć jej, nie znać właściwego stanu rzeczy, to znaczy się być zadowolnionym z obecnego położenia, wcale nie zadawalniającego. Uczący się musi sam bardzo wcześnie przyjść do przekonania, że z małymi wyjątkami nie ma ani wskazówek, ani podręczników. Czeski student albo musi bardzo pilnie chodzić na wykłady, albo uczyć się ze stenogramów, inaczej bowiem nie może się kształcić ani tem bardziej dobrze do egzaminu przygotować, nie mówiąc już o tem, że bardzo wielu gałęzi wiedzy w naszych wyższych szkołach wcale nie wykładają. Lecz pilne słuchanie wykładów i pisanie notatek zgoła nie wystarcza, bez książki bowiem obejść się nie może, kto chce niejako wniknąć w tajniki wiedzy i poznać dokładnie literaturę swojego przedmiotu. Nie potrzebuję o tem zresztą rozprawiać obszerniej wobec tych, którym bieg studyów w wyższych zakładach naukowych jest znany. Pytam się więc: co czyni student, aby odpowiedzieć wymaganiom fachowego i ogólnego wykształcenia, co czyta, jeżeli nie ma książek czeskich? [1])

Tento brak naszej rodzimej literatury naukowej musi dawać się bardzo we znaki pilniejszym i inteligentniejszym uczniom szkół średnich. Jestem przekonany, że nie jeden uczeń wyższego gimnazyum przeczytałby z przyjemnością i pożytkiem wybitniejsze utwory greckiej i rzymskiej literatury, albo coś z filozofii, nauk przyrodniczych, czy historyi; ale nic podobnego w czeskim języku nie znajdzie.

Pytam się więc, jaką ma wartość nauka w szkołach średnich?

Bez znajomości obcych języków, jednego lub więcej, nie obejdzie się ani student uniwersytetu, ani nawet uczeń gimnazyalny. Przekonałem się osobiście, że chłopak po przejściu średniej szkoły, wykształcony jedynie na czeskiej literaturze, nie ma tak rozwiniętego umysłu jak ten, co już w szkole średniej czerpał wiedzę z jakiejś literatury obcej.

I nie może być inaczej; młodzieniec, który jest w stanie czytać Dostojewskiego albo Tołstoja, Szillera albo Goetego, który może poznać Dickensa i wielu innych rozgłośnej sławy pisarzów, który w ulubionym przez siebie przedmiocie może czerpać z ogólnego skarbca wiedzy, zdolny jest ogarnąć szersze horyzonty, bo większa wiedza i oczytanie pobudza go do samodzielnego myślenia. I dla tego zdaje mi się, że jednem z głównych zadań każdego studenta jakiegokolwiek zakładu naukowego jest poznanie przynajmniej jednego kulturnego języka.

Jestto rzecz nadzwyczaj ważna. Znaczna większość, ba nawet wszyscy starsi czescy pisarze, uczeni czy belletryści, wykształcili się w szkołach niemieckich lub na wpół-niemieckich. Czy im to co szkodziło? Bynajmniej. Nie tylko przyrodzony antagonizm wzmacniał świadomość narodową, ale razem ze znajomością języka niemieckiego stawało się uczestnikiem naukowych zdobyczy całego świata. To było źródłem ich mądrości. Starsi wskrzesiciele narodu naszego czerpali swą potęgą z krynicy wiedzy europejskiej!

Dla czego słusznie chlubimy się swymi uczonymi? Zapytajcie się, jakie było ich wychowanie Na odwrót zaś spojrzyjcie na pisarzy nie znających innego języka prócz czeskiego, i osądźcie rozległość a głębokość ich wiedzy. Znam piśmiennictwo czeskie dosyć dobrze a studyowałem je pilnie i z tej strony. Zwróciłem uwagę na obce wpływy, zastanawiałem się nad skutkami wpływu niemieckiego, francuskiego i innych, i śmiało rzec mogę, że zbadawszy rzecz wszechstronnie, otwarcie wyznać muszę, iż pisarze wykształceni wyłącznie na naszej literaturze są ludźmi pozbawionemi głębszej wiedzy i szerszego na świat poglądu. A to, co się tyczy pisarzów, odnosi się również do każdego uczonego, któremu los pióro wetknął do ręki; to też ośmielam się jak najusilniej obstawać przy twierdzeniu, że jednem z głównych zadań czeskiej uczącej się młodzieży jest przyswajać

[1]) Prawdziwy i rzetelny sąd w tym przedmiocie mogłaby dać statystyka porównawcza. Taka statystyka byłaby bardzo pouczająca, a tuszę sobie, że „Časopis“ sam wystara się o nią a mianowicie o rubryki: Wielu jest studentów na różnych fakultetach i wydziałach? Ilu składa egzamina i z jakim postępem? Ilu składa egzamina w tym samym stosunku na obcych uniwersytetach? Jaka jest frekwencya wykładów obowiązkowych i nadobowiązkowych? Jaka jest frekwencya w seminaryach i innych tym podobnych instytucyach? Statystyka taka da pojęcie o stanie młodzieży, która winna dążyć do poznania siebie samej.

sobie obce języki, a przy ich pomocy czerpać obficie z literatur europejskich, dopełniając tak wykształcenia fachowego, jak ogólnego.

Obcych języków uczymy się w celach praktycznych i w celu wszechstronniejszego wykształcenia się. Z przyczyn praktycznych potrzebny u nas obecnie i długo jeszcze będzie potrzebny język niemiecki. Nie życzę sobie wcale, aby się go uczono w narodowych czeskich szkołach. chociaż potrzebny on jest wszystkim urzędnikom państwowym, większości kupców i inteligencyi. Powiedziałem już wyżej, że każdy człowiek wykształcony musi znać język niemiecki, a temu twierdzeniu nie można uczynić żadnego słusznego zarzutu. Jestto fakt tak powszechny, że tylko z trudnością możnaby znaleść większą ilość ludzi wykształconych a nie znających go zupełnie. Lecz z drugiej strony, to co dziś jest koniecznością, nie musi nią pozostać w przyszłości i na zawsze; przeciwnie, spoglądając w daleką przyszłość, powinniśmy życzyć sobie i żądać, ażeby wykształcony Czech nie potrzebował koniecznie umieć niemieckiego języka — to znaczy się, aby czeska szkoła, literatura i czeskie w ogóle społeczeństwo tak bardzo postąpiło, iżby Czech jedynie na swych własnych utworach mógł się wszechstronnie i zupełnie dostatecznie wykształcić. Dlatego też musimy dokładnie poznać nasze braki, musimy je należycie odczuć, i jak najusilniej postarać się, abyśmy co najprędzej osiągnęli to wszystko, czego nam dziś jeszcze niedostaje. Kto umieszcza język niemiecki na indeksie nie podając równocześnie żadnych innych sposobów uczenia się, obniża tem samem poziom wykształcenia. Dotychczas czerpie prawie cała inteligencya czeska swą wiedzę z literatury niemieckiej. Sądzę, że nie ma w literaturze naukowej, czy powieściowej, ani pięciu ludzi — wyraźnie powiadam pięciu — którzyby do tego stopnia przejęli się literaturą niemiecką, aby ulegli germanizacyi a takich, którzyby się zdołali wykształcić bez niemczyzny nie ma między nami chyba wcale.

Jestto fakt notoryczny, z którego można wyciągnąć dwa wnioski. Pierwszy, iż powinniśmy się starać o przekłady z obcych literatur, aby one w zupełności wystarczyły tak do wykształcenia fachowego, jak i ogólnego (szczególniej brak nam podręczników szkolnych). Drugi zaś, aby inteligencya nasza zwłaszcza studenci, uczyli się i innych języków nietylko niemieckiego.

Z powodów praktycznych i idealnych uczmy się języków europejskich a zwłaszcza angielskiego, francuskiego i rosyjskiego.

Języki te obok niemieckiego posiadają najbogatszą literaturę. Powiedzieć zaś. która z nich jest największa, niepodobna; każdy, kto oddaje się studyom naukowym, musi z pominięciem może jednego rosyjskiego, znać zresztą pozostałe. W Danii n. p znajdziesz w każdem towarzystwie dosyć ludzi, mówiących dobrze po niemiecku, angielsku i francusku; w Rosyi rozpowszechniona jest znajomość języka francuskiego a do pewnego stopnia i niemieckiego. U nas zaś znajomość obcych języków oprócz niemieckiego jest wcale nieznaczna. Zdaje mi się, że nie jestto zbyt wygórowane żądanie. aby czeski student obok niemieckiego nauczył się dobrze jeszcze jakiego innego języka. Z przyczyn, których tu rozwijać nie będę, dałbym pierwszeństwo językowi angielskiemu. (Mówi się zwykle, że język francuski jest dla gimnazyalisty łatwiejszy; ale łacina pomaga także i przy nauce angielskiego.) Angielski jest nie tylko najbardziej na ziemi rozszerzony, ale ma bardzo bogatą i zdrową poezyę, raz wspaniałą literaturę naukową. Praktyczny zmysł i zdrowy rozum Anglików jest dla nas Słowian dobrym przykładem do naśladowania. Wpływ angielskiej literatury był dla nas zawsze dodatni.

Czech może się z łatwością nauczyć również jakiegoś innego języka słowiańskiego, a to nie tylko dla kształcenia się, ale i dla poznania ducha swego szczepu. Już w polskiej literaturze jest o wiele więcej prac naukowych, niż w naszej. Polacy dokonywują wiele dobrych przekładów a co ważniejsza mają w swej własnej literaturze wiele pięknych utworów naukowych. Ich powieść i poezya stoją również wysoko. Czech odniesie więc prawdziwą korzyść ze znajomości języka polskiego; znając go zaś może jeden lub dwa semestry spędzić na polskim uniwersytecie. Ktoby zaś nauczył się po serbsku, mógłby przepędzić czas jakiś na uniwersytecie w Zagrzebiu i t. d. Poznawać się wzajemnie jest także jednym z celów uczącej się młodzieży.

Obok polskiego znajomość rosyjskiego języka jest także bardzo ważna. Rosyanie nie mają wprawdzie rodzimej literatury w wielu gałęziach wiedzy, ale nie brak im za to przekładów; posiadają wiele rozpraw i dzieł, traktujących o kwestyach słowiańskich, a ich literatura piękna, jest dzisiaj uznana za literaturę par excellence europejską. Pożądaną więc jest rzeczą, aby Czesi uczyli się i rosyjskiego języka, uszlachetniając umysł i serce.

Obok nauki języków poleca się młodzieży czeskiej studya historyczne; historya bowiem wskrzesiła nas. Co nas wskrzesiło to i przy życiu utrzyma. Wreszcie studya historyczne są niezbędnem przygotowaniem do działalności politycznej, o której poniżej słów kilka wypowiem.

Pytanie, czy ucząca się młodzież powinna się zajmować polityką? Pytanie to nasuwa się tem uporczywiej, że jej wielu tego zakazuje. Rzecz śmieszna, bo jestto zabranianie tego czego wzbronić nie można, gdyż ucząca się młodzież zajmowała się i będzie się zawsze polityką zajmować. Dlaczegożby n. p. prawnik, studjujący ekonomię i nauki społeczne, nie miał się żywo zajmować sprawami, roztrząsanemi w sejmie albo parlamencie? Więc studentowi czwartego roku prawa nie wolno się zajmować polityką, choć ten sam człowiek w rok po zdaniu ostatniego egzaminu weźmie w niej czynny udział. A przecież tak niedorzeczne twierdzenia wygłaszają pewne dzienniki, jeżeli młodzież uniwersytecka ten „kwiat narodu“ jawnie wyznaje zasady dla tych dzienników niesympatyczne.

Owszem, młodzież powinna zajmować się polityką, ale tak, jak to inteligencyi przystało — umiejętnie. Roztrząsajcie zagadnienia historyczne i polityczne, myślcie samodzielnie a nie wierzcie wszystkiemu, co wam ktoś na chybi-trafi powie. Rozumie się, że w pierwszym rzędzie należy pracować w obranym zawodzie, lecz obok tego koniecznie kształcić się i politycznie. Polityka bowiem jest dzisiaj pracą a nie miłą zabawką, a kto chce w obecnych czasach być politykiem, musi zapoznać się z podstawami naukowemi. Czy młodzież nasza przygotowuje się do swej przyszłej działalności politycznej? Czy czyta n. p. politykę Arystotelesa, której znajomość należy w Anglii do dobrego tonu parlamentarnego? Czy kształci się w tak zwanych naukach społecznych: w gospodarstwie narodowem i statystyce? Czy zna dzieła polityczne takich pisarzy, jak Mill, Spencer i Maine? Zna Toqueville'a? Czyta filozofią historyi? Czy młodzież czyta rosyjskich słowianofilów i polskich mesyanistów? Bo trzeba w końcu zapytać, czy z literatury ojczystej zna Hawliczka i Palacky'ego? Czy wreszcie czyta młodzież nasza obok politycznych dzienników krajowych ważniejsze obce, aby mogła sobie jaśniejszy sąd wyrobić

o [illegible] jest [illegible] się dzieje w jej własnym kraju? Mimo tego jec [illegible] e nie wzbraniam młodzieży interesowania się polit[illegible] nie taję bynajmniej, iż działalności politycznej nie uważam za najpożyteczniejszą dla narodu i ludzkości. Polityka nie rozstrzyga o losach narodów, o których stanowią uczucia i idee, nie powstające zgoła w parlamentach ale w sercach i głowach ludzi, nietylko zajmujących wybitne stanowiska i cieszących cię sławą, ale i ludzi, pędzących skromny i cichy żywot wśród znojnej pracy i ciężkiej walki o byt. Uczucia, oraz idee rozszerzają się szybko, tworząc nowe uczucia i nowe idee, wychowując przejęte niemi młode pokolenia, które wprowadzają je w życie i zastosowują w praktyce. Dbajmyż więc o to, abyśmy posiedli prawdziwe przekonanie, że wiedza nasza i wykształcenie powinny służyć za podstawę wzniosłym ideałom moralnym, którym życie nada realne kształty. Ale niestety politycy nie starali się nigdy albo bardzo rzadko wpoić narodom takie przekonanie. Wielu polityków daje się złudzić chwilowem powodzeniem albo potęgą i znaczeniem, lecz zapominają oni, że Napoleon nie byłby wielki bez filozofii XVIII w. a Bismark bez dzieł Schillera, Lessinga, Kanta i Hegla! Czyliż czyny tych dwóch ludzi są istotnie tak wielkie, aby już każdy miał je naśladować? Czyż czeski młodzieniec nie większą odniesie korzyść z poznania historyi i tego idealnego świata, z którego wychodzą prawdziwie wielcy i genialni ludzie?

Nie sięgając już dziś tak skwapliwie po wawrzyny polityczne, poznacie wcześnie, że stary Oxienstierna miał racyę. W każdym zawodzie możecie dla dobra narodu pracować lepiej, niżeli na trybunie parlamentarnej.

* * *

Kto nie wierzy we wszech potęgę polityki, ten sobie także inaczej nieco przedstawia narodową pracę młodzieży, niżeli to czyni się dziś powszechnie.

Student najlepiej pracuje dla dobra narodu, przygotowując się sumiennie do swego przyszłego zawodu. Nie trzeba sobie zbytnio łamać głowy nad tem, czem się przyniesie narodowi korzyść; jeżeli studjujesz medycynę, to przyniesiesz najlepszą korzyść będąc wykształconym i sumiennym lekarzem, tak jak drugi znowu będąc dobrym nauczycielem i t. d. — bo i jakże inaczej ma każdy z nas pracować dla dobra narodu?

Młodzież jednak może objąć więcej, nie rada ogranicza się do specyalności, interesuje się żywo wszystkiem. Szczęśliwe to lata, tem szczęśliwsze, im się je wszechstronniej i lepiej wyzyska. Mówię to, bo obawiam się, że u nas pojęcie „pracy narodowej“ nie dla wszystkich jest jasne. U nas narodowość stała się jakiemś pojęciem abstrakcyjnem, scholastycznem, tak oderwanem, że nie znajduje się w niem określonych składników; „prawdziwy Czech“, „patryota“ i t. d to używane epitety a nikomu nie przyjdzie na myśl, że kombinacya tych dwóch słów: oto wyłącznie Czech (pouze Čech) jest fikcyą, bo każdy Czech jest eo ipso także ojcem, dzieckiem, przyjacielem, urzędnikiem, adwokatem, profesorem — słowem, krótko mówiąc, prawdziwym i rzetelnym Czechem jest każdy, kto umiejętnie i wytrwale pracuje. „Nie każdy, kto mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa niebieskiego, ale kto pełni wolę ojca mego, który jest w niebiesiech“.

W taki to sposób powszednieją wielkie hasła. I często dzieje się. że ten jest najlepszym patryotą, kto najwięcej krzyczy i pochlebia największej ilości ludzi. Spowszedniało hasło wolności i swobody, spowszedniały inne piękne hasła. W takiem położeniu nie ma innej rady, jak chwycić się oburącz starych, uznanych prawd moralnych i dla nich poświęcić wszystkie swoje usiłowania. Patryotyzm, jak się mówi, nie daje tych stałych prawideł życiowych, na których opierając się moglibyśmy żyć i umierać. Proste stare przykazanie „nie kłam!“ uczy więcej, niż wszystkie bombastyczne frazesy o patryotyzmie i narodzie! Kto nie kłamie, kto nie zapiera swego przekonania dla interesu, kto nie pochlebia jednostkom i nie kokietuje z masami, kto nie zmienia się jak kameolon — ten wart wiele i wiele narodowi przyniesie k[illegible]rzyści! Stosujmy się do tego jednego przykazania a wszelkie faryzeuszostwo „patryotyczne“ zginie i nie będziemy brali imienia narodu naszego nadaremno.

Naród — to nie jest abstrakcya, którą każdy z wrodzonego egoizmu tworzy sub specie sui, ale ty, on. ja, wszyscy jesteśmy narodem, a kochać go, to znaczy kochać jego, ciebie i siebie. Wszakżeż naród to nasi bliźni, więc dobrze i pewnie wiem, co mam czynić; miłość moja dla narodu jest żywa; gdzie nie ma takiej miłości, zastępuje ją fikcya, słowo, wreszcie egoizm. Czeska młodzież powinna przestać patrzeć na życie społeczne z tego stanowiska, a zająć się kwestyami socyalnemi nietylko ekonomicznemi, ale etycznemi i wszelkiemi innemi. Naprawa naszych stosunków nie wyjdzie z wiedeńskiego parlamentu — naprawie musi uledz całe nasze życie wewnętrzne, to znaczy się ja, ty, on, my wszyscy

* * *

Często można słyszeć zapytania, jak czeski student ma się zachować na wsi? Bardzo łatwo dać na nie odpowiedź; niech postępuje tak samo, jak w mieście! Kto wie, jak ma prowadzić studya w Pradze, ten wie również, co ma czynić podczas feryi. Przedewszystkiem niech odpoczywa, bo to jest głównie — a przytem sam przez się będzie rozszerzać i głosić swoje idee, o to tylko chodzi, jakiej one będą wartości.

Dajmy na to, żeby nasza ucząca się młodzież interesowała się żywo przyszłością akademii, żeby się zajmowała istniejącemi już towarzystwami naukowemi i literackiemi; dajmy na to, żeby nasza młodzież głęboko czuła, jakie znaczenie dla nas wszystkich miałby drugi uniwersytet (na Morawach); dajmy na to, żeby nasza młodzież szczerze się zajęła naszą rodzimą wiedzą — czyżby ten duch nie szerzył się jak płomień i nie objął szerokich warstw narodu? Dlaczegożby młodzieży nie miała zajmować projektowana organizacya uniwersytetu albo inne tego rodzaju kwestye bieżące? A jakby takie zainteresowanie się młodzieży korzystnie wpłynęło na mieszkańców wsi?

Kto jest pewną myślą przejęty, nie potrzebuje się długo namyślać komu i jak jej udzielić.

* * *

Młodzież wreszcie mu prawo być młodą, ma prawo życia w stosunkach przyjaźni. Winna ona dbać starannie o uszlachetniającą zabawę i o swoje zdrowie. Dlaczegóżby np. 8000 młodzieńców, (tylu ich uczęszcza do wyższych zakładów naukowych w Pradze), nie miało utworzyć znakomitego nawet towarzystwa śpiewackiego. Czyż nie byłoby i pięknie i pożytecznie, gdyby takie towarzystwo akademickie urządziło kilka razy do roku koncert dla ludzi sprzyjających młodzieży? albo czyż nie byłoby rzeczą odpowiednią każdy rok szkolny rozpocząć i zakończyć koncertem śpiewackim? I starzy i młodzi doczekaliby nie jednej przyjemnćj chwili w życiu, którą zawdzięczaliby właśnie studentom.

Albo dlaczegoby studenci nie mieli uprawiać ćwiczeń gimnastycznych? Gdyby nie poświęciło się gimnastyce 1000 to znalazłoby się może paruset akademików. W ten sposób przypominałaby się młodzież naszemu

ogółowi, ktoryby ciągle o niej myślał. Wreszcie mogliby studenci uprawiać szermierkę — początek już zrobiony — albo wszelkie inne sporty np. wioślarstwo.

Wszystko to wytworzyłoby siłę, zdrowie, młodość i przyjacielskie stosunki... bo szczęśliwy, kto w młodości umie być młodym.

Do osiągnięcia tych celów potrzebne są koniecznie stowarzyszenia. Kwestya stowarzyszeń nasuwa się sama przez się do rozwiązania; jestto kwestya paląca, pociągająca za sobą reformę towarzyskiego życia młodzieży.

Bez żadnej wątpliwości tak jest; ale samem stowarzyszeniem nie poprawi się jeszcze życia młodzieży, bo duch ciałem nie żyje. Trafną zrobiono uwagę, że ani dom akademicki nie stworzy ducha, jeżeli go nie ma. To stowarzyszenie tylko dobrze się rozwija, gdzie członkowie posiadają jakieś gorące pragnienia, wyższe idee; w takich warunkach rozwój jest zapewniony ale do niczego się nie doprowadzi tam, gdzie nie ma potężnych popędów wewnętrznych. Stowarzyszenia, w których nie ma stałych tradycyi, przechodzących z pokolenia w pokolenie, marnieją i giną. Jeżeli stowarzyszenie ma się należycie rozwijać, młodzież winna być przejęta pewnemi myślami i prądami. Jakże miło będzie każdemu ojcu głęboko przekonanemu, że syn jego wstąpiwszy do studenckiego stowarzyszenia znajdzie się w gronie dzielnych gorących, inteligentnych kolegów, którzy wywrą na niego wpływ dodatni.

Nie od rzeczy będzie jeszcze poruszyć pytanie, jak wobec towarzystwa ogólnego mają się zorganizować mniejsze poszczególne? I młodzież ulega tu duchowi czasu domagającemu się specyalizacyi autonomii i samorządu. Wszyscy jesteśmy wrogami zabójczego centralizmu. Ogólne stowarzyszenie zadawalniające wszystkie potrzeby i dążności młodzieży, jest wprost niemożliwe, bo tych potrzeb i dążności jest bardzo wiele a wszystkie one domagają się rozwoju i praktycznego wyrazu.

Wspólne stowarzyszenie musi być organicznie założone z mniejszych, spełniających poszczególne funkcye.

* * *

Kończę już, bo nie chcę się nad tem szerzej rozwodzić. Szczegółowy rozbiór życia młodzieży i jego celów jest zadaniem samych studentów. Każdy zna siebie najlepiej a człowiek inteligentny nie będzie szukał przyczyny swych wad w kim innym. Jeżeli czeska młodzież czuje, że źle się dzieje i że trzeba poprawy, niech sama nad nią myśli. My zaś starsi nie czyńmy jej zbyt gorzkich wymówek i więcej, niżeli młodzież czyni sama sobie. Samopoznanie jest potężną dźwignią która dzielne umysły i silne charaktery prowadzi do rozwoju i doskonałości.

DZIAŁ NAUKOWY.

Celowość w przyrodzie.

(Na podstawie studyum filozoficznego Ad. Mahrburga: »Teorya celowości ze stanowiska naukowego)«.

napisał

Zdzisław Gabryelski.

(Ciąg dalszy).

II.

Pomiędzy doktryną teleologiczną i deterministyczną zachodzi pewien stosunek następstwa — i osobnik mianowicie i społeczeństwo stają najpierw na gruncie teleologicznym później dopiero na deterministycznym. [illegible]e są przyczyny tego faktu. Jedną z nich jest na[illegible]pstwo w jakiem poznajemy przyrodę. Nie ulega wątpliwości, że pierwej wiedzieliśmy, iż oko jest narządem widzenia, później dopiero poznaliśmy historyę rozwoju oka. Pierwej zanim poznaliśmy embryologię skrzydła wiedzieliśmy, że skrzydło jest narządem do lotu służącym. Spostrzegając przedewszystkiem skutki, potem przyczyny a nie mogąc sądzić, że i w przyrodzie warunkowanie się zjawisk odbywa się w tym samym porządku, t. j. nie mogąc sądzić, że skutki poprzedzają przyczyny a przynajmniej nie mogąc tego powiedzieć jasno i zrozumiale, oszukujemy sami siebie i twierdzimy, że przyszłość warunkuje teraźniejszość, lub że warunkowaniem się zjawisk kierują istniejące objektywnie idee celowe. Przedewszystkiem stajemy się teleologami. Dopiero spostrzegłszy się na gorącym uczynku uczłowieczania przyrody, pojąwszy, że właściwie niejasne wyrażenie się „warunkowaniem się zjawisk kierują idee celowe“ pokrywa się z twierdzeniem, że skutki poprzedzają przyczyny, a nareszcie zrozumiawszy, że wprawdzie my najpierw spostrzegamy skutek a później poznajemy przyczynę, w przyrodzie jednak skutek następuje po przyczynie — przechodzimy na grunt deterministyczny. Drugą przyczyną kolejności gruntów: deterministycznego i teleologicznego jest fakt, że najpierw praktykujemy, później dopiero stajemy się teoretykami. Chemię poprzedziła alchemia szukająca kamienia filozoficznego; astronomię poprzedziła astrologia odgadująca przyszłość ciekawych tejże; fizykę poprzedziła magia otaczająca jej adeptów tajemniczym niebem cudotwórstwa. Dlatego to filozofia chrześcijańska zastanawia się nad wszechświatem jedynie ze względu na jego wartość etyczną, filozofia epoki odrodzenia ze względu na wartość tegoż estetyczną. Dopiero racyonalizm ruguje teleologię i zastępuje ją determinizmem. Bacon uważa badanie przyczyn celowych za jałowe i równie jak dziewica Bogu poślubiona nic nie rodzące.

Termin „przyczyna celowa“ sięga aż do Arystotelesa; on bowiem rozróżniał cztery przyczyny: formalną, materyalną, sprawczą i celową. Przyczyną formalną powstania posągu n. p. był według Arystotelesa pomysł zrodzony w głowie rzeźbiarza, przyczyną materyalną był materyał, z którego posąg ów został wykonany, przyczyną sprawczą był rzeźbiarz sam a przyczyną celową nareszcie powstania tegoż posągu było n. p. upiększenie danej miejscowości, na której posąg miano ustawić. Arystotelesowska więc przyczyna celowa odpowiada naszemu celowi. Descartes ruguje z filozofii zupełnie badanie przyczyn celowych. Spinoza twierdzi, że nauka o celu odwraca przyrodę, bo czyni późniejszem to, co jest wcześniejszem. Newton po raz pierwszy zestawił i porównał dokładnie mechanizm przyrody z mechanizmem sztuki, t. j. to, do powstania czego człowiek niczem się nie przyczynia, z tem, co jest dziełem rąk ludzkich. Jeżeli — rozumował Newton — maszyny są dziełami umysłu a mianowicie umysłu ludzkiego, to i przyroda, ta arcymaszyna, boć i w niej tylko mecha-

nizm jest widocznym, musi być dziełem umysłu jakiegoś — nie jest dziełem umysłu ludzkiego, więc jest dziełem umysłu boskiego. Od Newtona aż do dni dzisiejszych toczy się mimo i wbrew woli tych wszystkich, ktorzyby rzecz za dawno już załatwioną uważać chcieli, spór dotychczas nie roztrzygnięty i nie prędko roztrzygnąć się obiecujący. Czynny udział w walce biorą prócz filozofów i teolodzy i przyrodnicy. Teolodzy stają po stronie teleologii, przyrodnicy przeważnie po stronie determinizmu. My niegodząc się z uważającymi kwestyę celowości za nieistniejącą godzimy się do pewnego stopnia z Millem i sądzimy że: „Nazywać jakieś założenie pewnem, podczas gdy znajduje się ktoś, ktoby chciał zadać kłam tej pewności, jest to samo co twierdzić, że tylko my sami wraz z tymi, co się z nami zgadzają, jesteśmy sędziami pewności i to sędziami, którzy przeciwnej strony nie słuchają“ [1]). Godzimy się na to zdanie, ale z pewnem zastrzeżeniem tylko. Nie uważamy mianowicie twierdzenia napotykającego na zarzuty tak długo za pewnik — nie dopóki zarzuty te istnieją — ale dopóki zarzutów tych nie odeprzemy ze stanowiska naukowego. Wielu twierdzi, że ziemia stoi a słońce się obraca; twierdzący że ziemia się obraca a słońce stoi stanowią drobną tylko cząstkę przeciwników swoich, a przecież teoryi Kopernika nie uważamy za nierozstrzygnięty dotąd problemat, bo twierdzenie przeciwne zostało ze stanowiska naukowego z całą stanowczością odparte. Ponieważ twierdzenie teleologów ze stanowiska naukowego dotąd odprawy nie dostało, nietylko więc sporu między teleologami a deterministami nie uważamy za roztrzygnięty, ale nadto nie uważamy za stosowne ignorować przekonania którejkolwiek ze stron spór wiodących. Nietylko uważamy za fakt, że spór istnieje, ale i to że istnienie sporu ma swoje przyczyny, jakkolwiek „ze wzgardą i oburzeniem odrzuca się zwykle mniemanie zbyt rażąco niezgodne z rzeczywistością i w zapale walki nikt nie zapyta siebie, co też zalecało je umysłowi żyjących“ [2]) O zgodzie, naszem zdaniem, dotychczas i mowy nie ma.

III.

System nerwowy człowieka możemy podzielić sobie na środkowy i obwodowy. System nerwowy środkowy rozpada się na mózgowie i rdzeń pacierzowy — system nerwowy obwodowy na nerwy mózgordzeniowe i sympatyczne, albo też na nerwy dośrodkowe i odśrodkowe. Podział nerwów na mózgordzeniowe i sympatyczne jest anatomicznym, na dośrodkowe i odśrodkowe — fizyologicznym. Jedyną czynnością istoty nerwowej właśnie teraz nas obchodzącą jest poznawanie, przy którem posługujemy się tylko częścią układu nerwowego środkowego, (mózgowiem) i częścią układu nerwowego obwodowego, (nerwami dośrodkowemi, czuciowemi).

Pamiętając o tem, zmuszeni jesteśmy nadmienić teraz że czynności poznawania towarzyszy zawsze szereg czynności innych. Pewne podrażnienia, a więc zmiany stanu cząsteczkowego istoty nerwowej nerwów czuciowych, doszedłszy do komórek szarej istoty mózgowia powodują wyładowywanie się energii nerwowej tychże komórek. W ten sposób wrażenia przemieniają się w czucia, czyli zostają uświadomione. Czucia zatem musimy uważać za równoważniki psychiczne podrażnień fizycznych. Jeżeli po podrażnieniu pierwszem nastąpi drugie, odmienne od poprzedzającego, wówczas zmiana cząsteczkowego stanu w istocie nerwowej nerwu czuciowego odmienna, powodować będzie wyładowywanie się energii nerwowej w innej komórce szarej istoty mózgowej. Jeżeli dwie te komórki są nerwowem spoidłem połączone, to stan podrażnienia jednej komórki wywołuje stan podrażnienia i w komórce drugiej — wówczas jedno czucie kojarzy się z drugiem [1]). Podrażnienie powodujące wyładowywanie się energii nerwowej nie grzęźnie w komórkach szarej istoty mózgowia ale biegnie dalej drogą nerwów ruchowych częścią do mięśni kośćca i skóry, częścią do mięśni naczyń krwionośnych. W ten sposób wszelkiemu poznawaniu towarzyszy wytwarzanie z jednej strony ruchów z drugiej strony uczuć. Ruchy są następstwem odruchowego podrażnienia mięśni kośćca i skóry — uczucia są następstwem odruchowego podrażnienia naczyń krwionośnych mózgowia a więc wywołanych zmian w odżywieniu tegoż [2]). Takiem jest poznawanie niemowląt. Ono spojrzawszy na twarz, którą już wiele razy widziało, spogląda na nią zrazu uważnie a po chwili zaczyna wykonywać szereg odruchów i manifestować rodzące się w niem uczucia.

Rozwój systemu nerwowego objawia się w dwojakim kierunku: dojrzewający osobnik częścią oducza się od wykonywania odruchów, częścią zaś zaczyna czynności, do pewnego czasu zawsze świadomie wykonywane, wykonywać odruchowo. Dziecko uczące się pisać pisze ręką, językiem i nogami — umiejące pisać pisze tylko ręką, t. j. przy pisaniu ruchów językiem i nogami nie wykonywa. Z drugiej znowu strony dziecko uczące się chodzić zużywa przy tej czynności całą potęgę swojej uwagi — dorosły chodząc zazwyczaj nie wie o tem, że chodzi.

Na razie nie możemy się dłużej zastanawiać nad rozwojem systemu nerwowego a zadowolnimy się zaznaczeniem jeszcze faktu, że jak z jednej strony czynności poznawania towarzyszą zawsze czynności inne tak z drugiej strony znowu sama czynność nerwów czuciowych, t. j. odbieranie i przewodzenie wrażeń — wraz z czynnością komórek szarej istoty mózgowia, t. j. wytwarzaniem czuć, nie stanowią jeszcze poznawania. Wyładowywanie się energii nerwowej komórek mózgowia pod wpływem przebiegających przez nie podrażnień pozostawia po sobie pewne ślady. Jeżeli dotkniemy się ręką wody zawartej w naczyniu spokojnie stojącem, to wprawdzie już po chwili ruchy wody ustaną a woda napowrót przybierze powierzchnię gładką i spokojną, ruch ręką pozostawi przecież trwałe

[1]) J. S. Mill. O wolności. Warszawa 1859. Rozdział 2.

[2]) H. Spencer. Systemat filozofii syntetycznej. Pierwsze zasady. Warszawa 1888. Str. 19.

[1]) Lehmann. Philosophische Studien, 1888, V. Str. 96.

[2]) I. Meynert. Mechanik der Physiognomik. Wien 1888.

ślady. Woda nie odzyska już nigdy kształtu, który posiadała przed dotknięciem się jej ręką. Cząsteczki wody zmienią wzajemne położenie raz na zawsze. Tak samo ustalają się zmiany komórek szarej istoty mózgowia w miarę jak podrażnienia identyczne zaczynają się powtarzać. Dzięki temu organizowaniu się zmian posiada umysł nasz zdolność odtwarzania czuć, czyli wytwarzania wyobrażeń, których przeobrażeniu zawdzięczamy nasze pojęcia. Pojęciami posługuje się nauka jako narzędziem do wykrywania prawdy.

Sięgnęliśmy aż do systemu nerwowego i jego czynności ażeby wykazać, że na nasze poznawanie składa się czynność nerwów czuciowych i czynność komórek szarej istoty mózgowia — że nasze poznawanie rozpada się na trzy części: odbieranie wrażeń, przeobrażanie wrażeń odebranych i odtwarzanie wrażeń przeobrażonych — a więc że się rozpada na dwa akty: wytwarzanie czuć i wytwarzanie pojęć.

Wykazaliśmy, że poznajemy czując i pojmując, ażeby udowodnić, że to, o sprawdzenie czego najbardziej chcielibyśmy się kusić, musimy sprawdzić i w czuciach i w prawach myślenia. Że sprawdzenie takie, jeżeliby się udało, musiałoby nas zadowolnić, już ztąd wynika, że po nad to nic więcej uczynić nie możemy. W ten sposób wykazaliśmy, że sprawdzenie w czuciach i prawach myślenia tego, o sprawdzenie czego rzeczywiście nam się rozchodzi, do sprawdzenia czego wielką przywięzujemy wagę, jest i koniecznem i dostatecznem. Ponieważ prawda jest tem właśnie, do sprawdzenia czego największą wagę przywięzywać musimy, więc tem samem wykazaliśmy, że prawda musi mieć podwójną rękojmię prawdziwości swojej: empiryczną i racyonalistyczną — że prawda musi być sprawdzalną i w czuciach i w prawach myślenia. Że ani sam probierz empiryczny ani sam racyonalistyczny do stwierdzenia prawdy nie wystarcza, tego dowodzi historya nauk poszczególnych, jako zbiór kolejno pokonywanych błędów, wynikających z nieznajomości niezbędnych warunków możności uważania czegoś za prawdę.

Potrzeba dwojakiego probierza prawdy także da się uzasadnić dualizmem formy i treści. Logika jest probierzem prawdy pod względem formy, doświadczenie jest jej probierzem pod względem treści.

Wykazaliśmy, że prawda potrzebuje dwojakiego probierza prawdziwości swojej i że jej dwojaki probierz do danego celu wystarcza, t. j. wykazaliśmy że probierze racyonalny i empiryczny stanowią maximum i minimum sprawdzalności prawdy, dlatego, aby wykazać, że metoda jaką posługiwał się p. Mahrburg w krytykowaniu teoryi celowości jest i dostateczną i niezbędną.

Po tem cośmy właśnie powiedzieli możemy teraz przejść do najistotniejszej części naszej pracy i dla tego prosimy czytelnika o uwagę. Jeżeli nie możemy powiedzieć, że zapatrywań na naukę posiadamy tyle, ilu posiadaliśmy uczonych, to nie miniemy się przecież z prawdą, twierdząc, że wiele jest na nią wprost przeciwnych poglądów. Mimo to wszystkie dadzą się zebrać w dwie grupy. Jedni z Baconem na czele utrzymują że nauka powinna wydawać owoce, że powinna mieć zawsze cele praktyczne na oku, inni twierdzą, że nauka wtedy tylko na miano to zasługuje, jeżeli jest uprawianą dla odkrycia prawdy dla prawdy, kiedy dąży do rozwikłania zagadnień bytu dręczących umysł ludzki i na tem zadaniu poprzestaje.

Autor „Teoryi celowości“ nie roztrzyga sporu o zadanie nauki, ale zadowalnia się zaznaczeniem faktu, że nauka zmierza do swoich celów a więc do wykrywania prawdy metodycznie, t. j. posługuje się metodycznie pojęciami metodycznie wytworzonemi. Wszelkie inne postępowanie nie jest i nie może być naukowem. Zdaniem autora wychodzącego z tego założenia, krytykowanie doktryny jakiejś ze stanowiska naukowego zasadza się na rozważaniu o ile pojęcia, któremi się dana doktryna posługuje, zostały metodycznie wytworzone, i o ile zostały metodycznie zastosowane.

W doktrynie teleologicznej główną rolę odgrywają pojęcia: przyczyny, przypadku i rozumu najwyższego a nadto: analogia i racyonalizm, jako metody stosowania tychże pojęć.

W rozbiorze pojęć doktryny teleologicznej i metod stosowania tychże będziemy trzymali się „Teoryi celowości“, pozwalając sobie tylko na zmianę porządku w wykładzie, a to w celu ułatwienia Czytelnikowi poglądu na całość tejże pracy.

Pojęcie przyczyny jest ze względu na swój zakres obszerniejszem u teleologów, aniżeli u deterministów. Teleologowie rozróżniają przyczyny sprawcze i celowe; determiniści nazywają przyczyny sprawcze — przyczynami, przyczyny celowe — celami.

Przez przyczynę sprawczą rozumieją oni pewną okoliczność wybraną z ogółu warunków, bo uchodzącą za istotną w danej chwili. Takie niewymienianie warunków, których stałość dobrze jest znaną, nietylko szkodliwem nie jest w praktyce, ale nawet pożytecznem być może a w większej części wypadków pożytecznem rzeczywiście bywa. Do teoryi jednak takiego pojęcia przyczyny sprawczej przenosić nie wolno, bo rozróżnianie między warunkami istotnymi i nieistotnymi danego zjawiska jest zupełnie dowolnem. Takie pojęcie przyczyny, jako wytworzone zupełnie niemetodycznie, nie ma w nauce żadnego znaczenia. Przyczyną pewnego zjawiska jest ogół bezpośrednio poprzedzających to zjawisko warunków, o ile nas doświadczenie uczy, koniecznych i dostatecznych do powstania tego zjawiska.

Przechodzimy do pojęcia przyczyny celowej. Doktryna teleologiczna wychodzi z założenia, że chcąc zjawisko jakieś wytłomaczyć, niemożna poprzestawać na przyczynowem wyjaśnianiu szeregów zjawiskowych, ale należy także szukać przyczyn zbieżności tychże szeregów. Objaśnimy to zupełnie słuszne twierdzenie przykładem. Na górze leży warstwa muszel; to zjawisko da się rozłożyć na dwa zjawiska — powstanie góry i powstanie muszel. Obydwa te zjawiska możemy badać z osobna, cofając się w łańcuchu przyczynowym do coraz to dal-

szych ogniw. W ten sposób otrzymamy dwa długie przyczynowe szeregi — zjawiska przecież nie wyjaśniające. Nie na każdej górze leżą muszle, i nie każda muszla leży na górze. Dwa szeregi przyczynowe rozwijały się samodzielnie w ciągu wieków a przecież zbiegły się w spólnym skutku. Tę to zbieżność szeregów należy także wyjaśnić. Doktryna teleologiczna nie poprzestaje na zazuaczeniu tego faktu — ona owę zbieżność także tłomaczy. Jej zdaniem przyczyną takiej zbieżności szeregów zjawiskowych może być tylko jakaś przyczyna celowa, idealnie przyszłe zjawisko reprezentująca. Doktryna teleologiczna uważa zatem cele za byty, twierdzi, że cele istnieją objektywnie, że przyszłość warunkuje teraźniejszość. Tymczasem tak nie jest. Że i zbieżność szeregów zjawiskowych należy tłomaczyć — to nie ulega wątpliwości; że jej jednak nie można tłomaczyć w sposób, jak czynią to teleolodzy, — to nie mniej jest pewnem. Aby na negacyi nie poprzestać musimy sięgnąć do psychologicznej analizy wyobrażeń.

Wyobrażenie jest to stan świadomości, uprzytomniający w jednym akcie grupę czuć słabych, skojarzonych na mocy poprzedniego doświadczenia. Chcąc opisać obraz jakiś nieznającemu go, muszę przedewszystkiem wytworzyć sobie wyobrażenie tegoż — czucia tego wyobrażenia będą oczywiście słabsze od tych, które wprost stojąc przed obrazem odbierałem. Wyobrażenia mogą być odtwarzającemi i tworzącemi, stosownie do tego, czy danej grupie czuć słabych odpowiada w rzeczywistości grupa czuć silnych, czy nie. Ani wyobrażenia odtwarzające, ani tworzące nie zawierają w sobie nic takiego, czegoby nie było w poprzedniem wewnętrznem lub zewnętrznem doświadczeniu. Przez doświadczenie zewnętrzne rozumiemy odbieranie czuć z zewnątrz — przez doświadczenie wewnętrzne odbieranie czuć z wewnątrz. Tak w wyobrażeniach odtwarzających jak tworzących, cały materyał czuciowy pochodzi z doświadczenia. Różnica między niemi polega na tem tylko, że w wyobrażeniu odtwarzającem i czucia słabe są odtworzonemi czuciami silnemi i ugrupowanie czuć słabych jest odtworzonem ugrupowaniem czuć silnych jednej i tej samej grupy tychże — podczas kiedy w wyobrażeniu tworzącem czucia słabe są odtworzonemi czuciami silnemi jednej grupy, ugrupowanie zaś czuć słabych jest odtworzonem ugrupowaniem czuć silnych innej grupy. Takie wyobrażenie, jak to, którem się posiłkuję przy opowiadaniu o danym obrazie, jest wyobrażeniem odtwarzającem; wyobrażenie zaś planety, na której mieszkamy, jest wyobrażeniem tworzącem. Naszej planety nigdy w całości nie widzieliśmy; znamy tylko drobne cząstki jej powierzchni; nadto wiemy, że jej kształt jest sferoidalny. Chcąc przeto wyobrazić sobie całą kulę ziemską, kojarzymy czucia słabe jako odtworzone czucia silne, odbierane od cząstek jej powierzchni, z czuciami słabemi jako odtworzonemi czuciami silnemi, odbieranemi od brył sferoidalnych.

Wszystkie wyobrażenia posiadają pewien pierwiastek popędowy, wszystkie zatem dążą do zamiany czuć słabych na odpowiedne silne, t. j. na czucia, którym one zawdzięczają swoje istnienie. Nie wszystkie jednak wyobrażenia posiadają ów popędowy pierwiastek w jednakowem natężeniu. Wyobrażenia w których pierwiastek popędowy tak jest rozwiniętym, że się uświadomia jako pożądanie przedmiotu temuż wyobrażeniu odpowiadającego — nazywamy wyobrażeniami celowemi. Przyczyny celowe są właśnie takiemi wyobrażeniami celowemi, ale w dodatku nieprawnie uprzedmiotowionemi i niczem nad to. Jeżeliby przyszłość miała warunkować teraźniejszość, jak tego chcą teleologowie, to albo to co nieistnieje musiałoby działać a więc istnieć, albo w wyobrażeniach celowych musiałaby przyszłość być idealnie zawartą. Konsekwencya pierwsza jest niedorzeczną — druga nieprawdziwą w obec faktu, że w każdem wyobrażeniu cały materyał czuciowy wziętym jest z doświadczenia.

Teleologowie nietylko że fałszywie pojmują przyczyny celowe, ale nadto popełniają jeszcze błąd inny. Oni sądzą, że i umysł ludzki i zwierzęta a dalej i przyroda cała działa celowo. Zdaniem teleologów nietylko dzieła rąk ludzkich ale wszystko bez wyjątku jest skutkiem przyczyn celowych. Do wniosku tego zmusza ich oprócz analogii między dziełami rąk ludzkich i tem co powstało bez przyczynienia się człowieka, i to także, że naraz pojawiająca się istota zmierzająca do celów, byłaby dla nich trudną do pojęcia.

Otóż zgodziwszy się na to, że przyczyna celowa jest wyobrażeniem celowem, musimy i na to się zgodzić, że celowymi mogą być tylko czyny istot, posiadających wyobrażenia — a więc obdarzonych świadomością i jej podkładem nieodzownym tj. systemem nerwowym. Zgodziwszy się na to, że przyczyny celowe są wyobrażeniami celowemi, musimy zgodzić się i na to, że granice celu, jako czynnika faktycznego, zbiegają się z granicami świata zwierzęcego, zdolnego do tworzenia wyobrażeń.

I pojęcie przyczyny sprawczej i pojęcie przyczyny celowej takie, jakiemi się doktryna teleologiczna posługuje, są wytworzone nie metodycznie i dla nauki znaczenia nie mają.

P o j ę c i e p r z y p a d k u. Sąd, że przyroda jest celową, opierają teleologowie na jej jedności harmonijnej, nie dającej się wytłomaczyć jako dzieło ślepego przypadku. Godząc się na wzajemne warunkowanie się zjawisk, twierdzą oni przecież, że to warunkowanie się zjawisk samo nie wystarcza do wytłomaczenia wszechświata. Dopiero pojęcie przyczyny celowej jest owem pojęciem w tłomaczeniu wszechświata pomocniczem. Te wszystkie zjawiska, których celowo wytłomaczyć nie umieją, tłomaczą teleologowie pojęciem przypadku.

W twierdzeniu, że przyroda jest celową, bo nie da się wytłomaczyć jako dzieło ślepego przypadku tkwią aż trzy błędy.

Błąd pierwszy leży w pomięszaniu pojęć. Prawdopodobieństwo wyjęcia z urny, zawierającej dwie gałki: czarną i białą — gałki czarnej jest jednakowe, co prawdopodobieństwo wyjęcia gałki białej. Rozłóżmy czcionki całej Iliady — rzućmy niemi a następnie zanotujmy dokładnie wszystkie czcionki w tym samym

porządku w jakim się rozrzuciły, to jeżeli potem zbierzemy czcionki i będziemy niemi rzucać, to na złożenie się tegoż układu, któryśmy zanotowali, będziemy tak samo długo czekać jak na złożenie się Iliady. Przez to, że dla rekruta ciągnącego gałki nie obojętną jest rzeczą czy wyciągnie gałkę czarną czy białą, przez to prawdopodobieństwo wyciągnięcia gałki białej nie staje się ani mniejszem ani większem od prawdopodobieństwa wyciągnięcia gałki czarnej. Tak samo ma się rzecz i z czcionkami rozłożonej Iliady. Przez to, że dane zestawienie czcionek przedstawia dla nas treść chociażby najbardziej zajmującą, przez to prawdopodobieństwo złożenia się czcionek w ów sposób nie staje się ani mniejszem ani większem od prawdopodobieństwa złożenia się czcionek w jakikolwiek sposób inny. Teleologowie nie rozumiejący, jak może jedność i harmonijność być dzieckiem ślepego przypadku, a rozumiejący, że przypadkiem dzieje się i to i owo w dziedzinie nie dającej się celowo wytłomaczyć, więc w dziedzinie ślepego mechanizmu, mieszają dwie różne rzeczy: prawdopodobieństwo ukazania się danego porządku z wartością, jaką do porządku takiego przywiązują.

Błąd drugi na tem polega, że teleolodzy utrzymujący, iż jedność harmonijna przyrody nie daje się wytłomaczyć jako dzieło ślepego przypadku, tem samem utrzymują, że przypadek może w ogóle cośkolwiek tłomaczyć. Tymczasem pojęcie przypadku jest abstrakcyą tylko tak zwanych przypadkowych zjawisk, tj. zjawisk, których nie umiemy sobie wytłomaczyć. Jako takie jest ono stosowalnem tylko do zjawisk, których sobie wytłomaczyć nie możemy, i tylko tak długo do zjawisk tych jest stosowalnem, jak długo one wytłomaczyć się nie dają. Już w samem pojęciu jest zawartą niemożność uważania go za tłomaczące cokolwiek.

Błąd trzeci polega na tem, że teleologowie twierdząc, jakoby jedność harmonijna nie dawała się wytłomaczyć ślepym przypadkiem, tem samem identyfikują atomy przyrody z gałkami lub czcionkami pod względem ich układania się. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że atomy posiadają pewne własności ich grupowanie się warunkujące, odmiennej natury od własności gałek lub czcionek, tylko w nieznacznym bardzo stopniu grupowaniem się tychże kierujących.

Jak widzimy pojęcie przypadku takie, jakiem się posługują teleologowie, jest wytworzone niemetodycznie i dla nauki znaczenia nie posiada. Pojęcie przypadku mogłoby mieć znaczenie pojęcia naukowego, gdyby się nam udało wykazać, że zjawisko jakiekolwiek powstało bez żadnych przyczyn. W tymrazie jednak pojęcie przypadku byłoby negacyą przyczynowości. Wobec faktu atoli, że istnienie zjawiska nieuwarunkowanego nie dałoby się uzasadnić nawet wówczas, i gdyby rzeczywiście istniało i gdybyśmy o istnieniu jego głęboko byli przekonani, bo zawsze będziemy mogli przypuszczać, że zjawisko pozornie nie uwarunkowane przyczyny posiada, a my nie znamy ich tylko — wobec faktu tego pojęcie przypadku ani teraz naukowego znaczenia nie ma ani w przyszłości mieć go nie będzie.

P o j ę c i e r o z u m u n a j w y ż s z e g o. Rozum najwyższy powziął cele pełne realnej treści i przewidział odpowiednie środki do celów owych zmierzające, bez robienia odpowiednich doświadczeń — rozum ludzki całą swoją wiedzę zdobywa a posteriori a cała wiedza ludzka opiera się na zrobionych doświadczeniach. Rozum najwyższy obejmuje wszystko w jednej chwili, dla niego nie istnieje ani przeszłość ani przyszłość — rozum ludzki jest dyskursywny tj. musi przechodzić od wyobrażenia do wyobrażenia, od sądu do sądu, od wniosku do wniosku. Rozum najwyższy jest niezawisłym od podkładu nerwowego — rozum ludzki jest od niego nieodłącznym. Rozum najwyższy posiada nieograniczoną moc twórczą — rozum ludzki zgoła jej nie posiada. Że rozum jakikolwiek może cechy z doświadczenia nieznane posiadać i że rozum najwyższy rzeczywiście je posiada — tego teleolodzy nie dowodzą.

A n a l o g i a. Pomiędzy przyrodą i sztuką a więc pomiędzy tem wszystkiem do utworzenia czego człowiek w niczem się nie przyczynił i tem wszystkiem, co jest dziełem rąk ludzkich, widzą teleologowie różne podobieństwa. Z podobieństwa pomiędzy porównywanymi przedmiotami wnoszą o podobieństwie przyczyn tychże przedmiotów. Podobnie — twierdzą teleologowie — jak sądząc po budowie dzieł sztuki można być pewnym, że są dziełem rozumu ludzkiego, tak sądząc po budowie dzieł przyrody można nie wątpić, że są dziełem rozumu najwyższego. Ulubionymi przedmiotami porównywania są dla teleologów organizm i maszyna a więc mechanizm organiczny i mechanizm nieorganiczny. Otóż nieulega wątpliwości, że i organizm i maszyna są układami mechanicznymi — że i organizm i maszyna są układami, w których zjawiska warunkują się wzajemnie według praw stałych. Jeżeli jednak organizm i maszyna są układami mechanicznymi, to zestawiający je ze względu na mechanizm stwierdzają tylko, że układ mechaniczny jest układem mechanicznym. Po stwierdzeniu takiego faktu o przyczynie organizmu wnosić nie podobna. Stąd, że mechanizm jest mechanizmem nie wynika przecież, że organizm jest dziełem rozumu najwyższego. Stanąwszy na gruncie teleologów i usiłując na drodze analogii wykazać to, o wykazanie czego im się rozchodzi, musielibyśmy organizm i maszynę porównać nie ze względu na mechanizm, ale ze względu na to, co i w organizmie i w maszynie mechanizmem nie jest, więc ze względu na cechy biologiczne organizmu tj. asymilacyę, czucie i rozwój.

Nie na tem koniec, że teleologowie analogię stosują niemetodycznie — w dodatku nadają jej znaczenie, którego ona nie posiada i posiadać nie może. Gdyby się nam udało wykazać, że maszyny posiadają cechy biologiczne organizmu — a więc, że maszyny asymilują, czują i rozwijają się — co jest i nieprawdziwem i do udowodnienia niemożliwem — to i wówczas nie wynikałoby ztąd, że organizm jest dziełem rozumu najwyższego. Nie należy zapominać, że analogia wnosząca z podobieństwa danych przedmiotów pod względem pewnych własności o podo-

bieństwie owych przedmiotów i ze względu na inne ich własności jest tylko mniej lub więcej prawdopodobną wskazówką, w którą stronę należy zwrócić spostrzeżenia i doświadczenia, a nie sposobem dowodzenia.

Racyonalizm. Każda prawda musi posiadać, jak to już wyżej wykazaliśmy, podwójną rękojmię swojej prawdziwości: empiryczną i racyonalną. Dlatego to empiryzmem nazywamy jednostronne zapatrywanie się na prawdę jako potrzebującą tylko probierza empirycznego, racyonalizmem zaś nazywamy jednostronny pogląd na prawdę jako potrzebującą tylko probierza racyonalnego.

Oczywistą jest rzeczą — twierdzą teleolodzy — że zwierzęta żywiące się w wodzie nie mogą trzymać głowy nad wodą, aby oddychać powietrzem, a zwierzęta żywiące się nad wodą powietrzem oddychać mogą. Tymczasem, jakoby na przekorę rozumowaniom teleologów, istnieją i zwierzęta żywności w wodze szukające a oddychające płucami i zwierzęta polujące na owady nad wodą a oddychające skrzelami.

Ubierając ptaki, tak się miała zdaniem teleologów zastanawiać przyroda nad obraniem odpowiedniego dla nich pokrycia: sierść gęsta będzie chroniła ptaka przed szkodliwym wpływem nagłych zmian ciepłoty ale lot będzie mu utrudniać — sierść rzadka nie będzie utrudniała ptakowi lotu ale nie będzie także chroniła go dostatecznie przed szkodliwym wpływem nagłych zmian ciepłoty. Oto dlaczego zdaniem teleologów przyroda przykroiła ptakowi odzież z pieża i chroniącego przed szkodliwym wpływem nagłych zmian ciepłoty i nieutrudniającego lotu. Tymczasem znowu na przekorę temu rozumowaniu rozumnemu istnieją i zwierzęta pierzem pokryte a nie latające i zwierzęta gęstą sierścią pokryte a latające i to z niezwykłą szybkością.

Stajemy i tym razem na stanowisku teoryi celowości, nie jakobyśmy innych zarzutów uczynić nie mogli ale aby wykazać, że nawet na tym gruncie wyhodowane zarzuty druzgocą metodę, którą się teleologowie tak chętnie posługują.

Przedewszystkiem nie należy zapominać, że fakt zgodności treści naszego umysłu z przyrodą nie dowodzi, że przyroda jest racyonalną, ale, że treść naszego umysłu powstała pod wpływem tejże przyrody. Wykazujący w przyrodzie oszczędność, harmonię, porządek, piękno, moralność, proporcyę i symetryę, nie dowodzą, że przyroda jest oszczędną, harmonijną, porządną itd. ale dowodzą, że ich pojęcia oszczędności, harmonii i porządku wytworzyły się pod wpływem otoczenia, które nie jest ani oszczędnem ani rozrzutnem — ani porządnem ani bezładnem — ani moralnem ani nieobyczajnem. Sądzimy, że przykład wystarczy.

Tak zwane prawo oszczędności w przyrodzie orzeka, że przyroda posiada zdolność osiągania swoich celów jak najdrobniejszymi środkami. Tymczasem prawo to nie odpowiada rzeczywistości. I w organizmie i maszynie przemienia się energia potencyalna w kinetyczną pod postacią pracy mechanicznej i ciepła. W organizmie $^1/_5$ część energii potencyalnej przemienia się w pracę mechaniczną — $^4/_5$ części w ciepło. W maszynie tylko $^1/_8$ część energii potencyalnej może się przemienić w pracę mechaniczną — $^7/_8$ części ginie bez pożytku dla człowieka przemieniając się w ciepło. I cóż z tego wynika? Że przyroda jest oszczędną? To chyba nie. No! więc że przyroda jest rozrzutną? Także nie. Powinniśmy o tem pamiętać, że podobnie jak niewolno mieszać prawdopodobieństwa, że dany porządek się ukaże i wartości, jaką ktoś do owego porządku przywiązuje — podobnież niewolno mieszać energii kinetycznej jako takiej i energii kinetycznej dla nas użytecznej. I w organizmie i w maszynie energia potencyalna nie ginie ale przemienia się w kinetyczną. Fakt, że tylko część tej energii możemy w danym celu zużytkować, jest rzeczą w praktyce niezmiernej doniosłości. Do teoryi przenosić go nam nie wolno; ani prawa oszczędności ani prawa rozrzutności w przyrodzie nie wolno nam na tym fakcie budować.

Nakoniec nie możemy pominąć milczeniem zarzutu, że racyonalizm nic nie objaśnia. On dodaje tylko do faktu oczywistego np. stosunku danego narządu do danej czynności — formułkę teleologiczną, tj. czyni czynność danego narządu przyczyną celową, a narząd sam skutkiem owej przyczyny. W ten sposób fakt pozostaje faktem, a to wszystko, co do niego dodano, niby dla wytłomaczenia faktu, jest niestety niewytłomaczalną zagadką.

Dla ułatwienia poglądu na całość niniejszego omówienia streścimy je w kilku słowach. W części pierwszej dla uczynienia pracy możliwie przystępną, zaznaczyliśmy przedewszystkiem o co idzie — naszkicowaliśmy zasadniczo różniące się poglądy na przyrodę: przyczynowy i celowy. W części drugiej streściliśmy historyę walki dwóch tych wrogich sobie poglądów. Przedewszystkiem wykazaliśmy, że w naturze rzeczy leży, że pogląd celowy na przyrodę poprzedził pogląd przyczynowy; pogląd celowy bowiem tkwi w naturze praktycznej — pierwotnej — człowieka; pogląd przyczynowy narzuca dopiero nauka. Następnie rozróżniliśmy w historyi walki dwóch poglądów na przyrodę dwie epoki: donewtonowską i ponewtonowską; epokę drugą przedstawiliśmy jako powtórzenie pierwszej. Obydwie charakteryzuje rozwój od poglądu celowego do przyczynowego — powolne ustępowanie teleologii przed determinizmem. W części trzeciej, trzymając się ściśle pracy p. Mahrburga, zaznaczyliśmy, że pojęcia są nieodzownemi narzędziami nauki, ale pojęcia metodycznie wytworzone i metodycznie stosowane. Dalej zaznaczyliśmy, że zadanie filozofii napotykającej na gotowe już pojęcia polega na zbadaniu o ile one zostały metodycznie wytworzone i o ile były metodycznie stosowane. Dalej jeszcze rozebraliśmy doktrynę teleologiczną na pojęcia: (przyczyny, przypadku rozumu najwyższego), i metody stosowania tych pojęć: (analogiczną, racyonalistyczną) — nakoniec rozważaliśmy ich metodyczność.— W rezultacie okazało się, że doktryna teleologiczna wytworzyła swoje pojęcia niemetodycznie i niemetodycznie je stosowała, w nauce więc żadnego znaczenia posiadać nie może.

Prawa postępu ludzkiego

Pawła Mantegazzy.

(Z włoskiego oryginału przełożył **M. Kłos.**)

(Dokończenie).

Jeżeli prawdą jest. że nie ma postępu prawdziwego i właściwego bez wytworzenia nowego organu, i nowej funkcyi, to nie mniej prawdą jest, że osobnik upada i ginie i że równy los spotyka owe inne osobniki wyższe, które jakby zamknięte tkwią w innych i które się zowią rodziną, narodem, rasą, szkołą, cywilizacyą. I dlatego drzewo z gałęziami i gałązkami przedstawia wiernie rozwój na polu anatomicznem; a linia, która również wstępując i posuwając się zawiera w sobie wiele różnych parabol może przedstawiać z umiejętną ścisłością ewolucyjny rozwój postępu w przestrzeni i czasie. Każda parabola jest osobnikiem, który umiera, cywilizacyą, która upada, jest narodem, który ginie; lecz z popiołów umarłych powstają nowe organizmy; a każda parabola ma swój początek w punkcie wyżej leżącym od poprzedniej.

Jakie są początki postępu? jakie siły utajone, które popychają ludzi i rzeczy do tego fatalnego ruchu naprzód? Cały postęp jest przedewszystkiem koniecznem następstwem prawa, które chce, aby życie osobnika było owocem walki, współzawodnictwa życiowego; aby życie gatunku było owocem drugiej walki. miłości. I właśnie suma tych dwóch zwycięstw, oto postęp; a najwyższy możliwy postęp jest ulepszeniem osobnika i przekazaniem tego udoskonalenia przyszłym pokoleniom; a tem, można powiedzieć jest wychowanie osobnika i wybór tego, co najlepsze, aby następcom przekazać życie ulepszone. Tylko oku powierzchownego badacza może się wydawać niesłusznem i strasznem, że zwycięstwo jest po stronie silniejszych, ale to prawo rządzi światem *ab aeterno* i nie jest, jakby się wydawało prawem niesłusznem i brutalnem.

Zamieniamy siłę brutalną pięści i działa za wszystkie inne siły psychiczne, które towarzyszą pięści i działu. Często naród, który pokonuje drugi naród na polu walki, zwycięża go także dlatego, że jest bardziej cywilizowanym, moralniejszym, wykształceńszym. Walka jest częstokroć ostatecznym wyrazem sił ukrytych, które działały przed walką i które ją przygotowały.

Pośród tylu pierwiastków, które wpływają na rozwój postępu, na jego opóźnienie lub przyspieszenie, mówimy niekiedy, że natura jest pierwszym, najistotniejszym czynnikiem: czyli że pierwszym motywem postępu jest otoczenie. Dajcie mi organizm zdrowy a silny, mówi jedna szkoła, a postęp przyjdzie sam z siebie, dobrowolnie, nieodwołalnie. Dajcie nam dobre otoczenie, mówią inni, a przemienimy dynię w melona. Są to frazesy, a ja brzydzę się frazesami bez względu na to, czy one są wykrętami języka powszechnego lub dogmatami szkół. W naturze nie ma ani frazesów, ani dogmatów, ale istnieje cała masa nitek uporządkowanych, splecionych, które się krzyżują, wikłają i mieszają w tysiączne sposoby, a potem na tych nitkach widzicie desenie bez końca, które są na tkaninie, ale nie są samą tkaniną. Aby rozwikłać jednę tylko nitkę, śledzić ją i iść z nią w tysiączne zakręty i sploty tkaniny, potrzeba wielkiej sztuki i bardzo wielkiej cierpliwości. Wielu chętniej przecina ją lub przerywa.

Sama natura, którą tak często mamy na ustach jest pojęciem tak obszernem, tak nieskończonem, że każdy używa jej w innem znaczeniu. Na każdy sposób, biorąc ten wyraz w jego znaczeniu najprostszem, najjaśniejszem, natura jakiegoś organizmu, jakiegoś narodu, jakiejś cywilizacyi jest już wynikiem walki prowadzonej przez całe lata, wieki przez ów organizm, ów naród, ową cywilizacyę z otoczeniem. Darwin przesadnie ocenił zapewne wpływ otoczenia, a z nim i przed nim uczynili to samo liczni filozofowie historyi. Błąd jednak da się łatwo naprawić, gdy się pomyśli, że natura jest sumą tysiąca otoczeń, i że otoczenie różni się od natury tylko ilością czasu.

Otoczenie jest wygodne, pochlebia naszym omanom pedagogicznym i politycznym, czyni przesadną potęgę ludzką a to podoba się bardzo naszej próżności. Powiedział to także Leopardi przed czasem, że człowiek nie będzie wierzył nigdy, że jest niczem, że nic nie znaczy, i że nie ma się czego spodziewać.

Niebo Grecyi, powiadają wielbiciele otoczenia stworzyło sztukę grecką, tak jak i piękne niebo włoskie, natchnęło włoską muzykę. Lecz czemuż Hiszpania nie wydała Rossiniego i Belliniego i czemuż tyle republik południowo-amerykańskich, które rozpościerają się pod niebem piękniejszem od greckiego i włoskiego, nie wydały jeszcze sztuki, któraby była chociaż średnią? A raj ziemski w Polinezyi i Mikronezyi czemuż nie stworzył wielkiej cywilizacyi?

Nie, początki postępu nie są tak proste, ani tak łatwe do wykrycia, ani też nie dadzą się określić jednym wyrazem. Są to zagadnienia o dwóch, trzech, a może i czterech niewiadomych. Natura organizmu jest *primum porro unum et necessarium*, ale i otoczenie może powstrzymać lub przeszkodzić, przyspieszyć lub opóźnić ruch naprzód, a sztuka postępowania *cito*, *tute et jucunde* polega w wielkiej części na wprowadzeniu w harmonię natury i otoczenia.

Prawa rozmaitej chyżości postępu należą do najskrytszych. Są cywilizacye błyszczące, świetne, które trwają krótko, a chwalebnie; inne znowu powolne ale uparte, żyją mniej chlubnie, ale długo i pogodnie. Starożytna Grecya i Anglia przedstawiają nam przykłady tych dwóch odmiennych form. Wogóle cywilizacye etnograficznie i historycznie podobne są szybkie i świetne; cywilizacye uciśnione, cywilizacye o rozgałęzionych korzeniach powstają, odradzają się i wiodą długi żywot. Postęp idealnej doskonałości winien być silny, różny i harmonijny; powinien po trudach spoczywać w różnorodności pracy. Nie ma być ogniem, który niszczy, ale tchem, który użyźnia.

Staraliśmy się zawsze i staramy się jeszcze postęp mierzyć i ważyć. Z tylu określeń, które podano dla czło-

wieka, pozwólcie mi przytoczyć to, które się wam wyda śmiesznem, ale które nie zbyt dalekiem jest od prawdy. „Człowiek jest zwierzęciem, które ma pewną miarę i pewien ciężar". A dla liczb mamy tyle szacunku, iż możemy powiedzieć, że żaden fakt nie staje się pewną własnością umiejętności, dopóki nie może otrzymać od matematyków zatwierdzenia. Lecz czy uda, się nam może nałożyć jarzmo liczb na drgania estetyczne i moralne ludzkiego mózgu? Oczekując tego czasu musimy przecie zdecydować się na poznanie wielu rzeczy, chociaż nie możemy umieścić ich w odpowiednie rubryce tablic matematycznych.

Kiedy nie możemy posługiwać się liczbami, użyjmy ilości przybliżonych, wyrażonych przysłówkami i przymiotnikami, a do mierzenia stopni postępu mamy wyrazy: wolny, bardzo wolny, szybki, gwałtowny; mamy cywilizacye wysokie, niskie, cywilizacye głębokie i powierzchowne, a wszystkie te przybliżenia są przecież zawsze nawoływaniem bezmianu i metra.

Natomiast gdy mamy mówić o postaciach postępu rzecz staje się bardzo trudną, a metr i bezmian wypadają nam z ręki. Wtedy nasze porównania, nasze przysłówki wydają nam się zabawkami. Któż nam użyje słów i wyrazów na określenie szczegółowych charakterów cywilizacyi greckiej i łacińskiej, cywilizacyi odrodzenia lub meksykańskiej, lub też Cuzco? W takiej niemocy naszego języka, w takiej trudności określeń starajmy się nakreślić kilka linii, któreby odpowiadały najwybitniejszym postaciom postępu.

Postępy są częściowe i całkowite, moralne i intellektualne, harmonijne i nieharmonijne, dobrowolne i naniesione.

Gdy postęp jest częściowy, nosi na sobie cechy niedoskonałości; ma zawsze wady i niebezpieczeństwo potworności. Widać to wtedy, gdy postęp jest wyłącznie w świecie intellektualnym lub tylko w świecie moralnym. Niejedna cywilizacya duchowna, mistyczna, ascetyczna zaginęła z tego tylko powodu, że naród nie może żyć tylko uczuciami. Tak samo dzieje się z cywilizacyą, która opiera się tylko na uprawie prawdy, bo umiejętność, chociaż tryumfująca i dumna, nie może zaspokoić wszystkich potrzeb ludzkich. Niezupełnym był postęp, opierający się na poświęceniu ziemskich rozkoszy za nadzieję i wiarę drugiego, lepszego życia; niezupełna i niedoskonała jest nasza cywilizacya pozytywna, i to brutalnie pozytywna, bo w miejsce świątyni chce mieć laboratoryum i pragnie, aby wystarczyło na wszystko.

Cywilizacya jest wypadkową stu, tysiąca różnych energii, które wszystkie same dla siebie postępują i rozwijają się; okazując już to szczególną harmonię w pojedyńczych postępach, jużteż grzesząc niebacznością. Zawsze są formy takich postępów stronniczych, niezupełnych.

Inna istotna różnica jest między postępem dobrowolnym i samorodnym, a postępem naniesionym. Nie każde przeszczepianie jednej cywilizacyi na drugiej udaje się dobrze, a historya tych przenosin, tych mieszanin postępu, które się użyźniają, pokonują lub splatają na tyle różnych sposobów, jest historyą całej ludzkości. Można badać w epoce historycznej nieodległej wyniki przeszczepiania cywilizacyi hiszpańskiej na cywilizacyi azteckiej i na cywilizacyi quichuańskiej, jak niemniej pouczającem jest badanie wyższości cywilizacyi etruskiej nad łacińską, muzułmańskiej nad bramińską. Szczepienie może się udać tak dobrze, że przyspieszy ruch postępu, ale może zabić roślinę na której go dokonano, lub odebrać życie nowej gałęzi, która się miała przyjąć.

Postęp nie zawsze jest realny, nie zawsze jest prawdziwym rozrostem organów, pomnożeniem sił i możności. Jest wiele fałszywych postępów. Powszechnym jest przesądem, że rzucać się znaczy to samo co ruszać się, a ruszać się znaczy postępować: ogólnym jest błędem, że biec znaczy zawsze tyle, co przybyć prędzej do celu. Biec to właściwość niecierpliwych, a niecierpliwość jest prawie zawsze słabością; jest wadą dzieci i starych. Bieganie jest jedną z tych przesadnych postaci, które nie raz są sfałszowaniem piękna i dobra. Kto nie umie mówić rozsądnie, krzyczy lub robi hałas; kto nie umie napisać dzieła oryginalnego jędrnego, pisze encyklopedyę.

Drugim przesądem jest wiara w to, że zmienić znaczy tyle, co ulepszyć i chociaż potrzeba zmieniania jest warunkiem zasadniczym wszystkich istót żyjących, to samo przez się nie zawsze prowadzi do postępu. Burzyć przeszłe może być potrzebnem dla postępu, ale zniszczenie złego postępowi nie wystarczy.

Gdybym miał streścić w kilku słowach całe prawodawstwo postępu, to powiedziałbym, że przy idealnej doskonałości winien być bardzo obszerny i bardzo trwały. Obszerność oznacza wzmożenie możności, bogactwo postaci, pomnożenie sił. Łuk powinien mieć wiele więzadeł, a drzewo wiele korzeni. Długotrwałość to znaczy odporność życia, wpływ silny i rozległy. Żaden postęp nie może być obszerny i trwały, jeżeli się nie opiera na wielkiej podstawie organizmu zdrowego, silnego i moralnego. Żadna cywilizacya nie może się sobą chełpić, ani też nie może trwać długo, gdy nie polega na zdrowiu i moralności. Aby postęp był obszerny i trwały, winien róść z nasienia, a nie ze szczepu. Kraj, który odbiera od innych i z drugiej ręki pierwiastki postępu, może się upiększyć po wierzchu i wydać się pięknym i wielkim; ale jeśli cywilizacya nie przeniknie do szpiku kości, jeśli nie napoi swymi sokami wszystkich tkanin, każdego nerwu, każdej żyły, nie może ani mieć znaczenia, ani trwać długo. Cywilizacya powinna być włoską we Włoszech, francuską we Francyi niemiecką w Niemczech, polską w Polsce.

Powiedziałem na początku tej rozprawki, że wszyscy zgodnie pragną postępu. Zrobiłbym lepiej mówiąc, że chcą go wszyscy ludzie zdrowi; ale tak jak są tam i organizmy chore, tak, by być dokładnym, winionem dodać, że mamy także chorych, którzy przeczą postępowi i innych chorych, którzy nim pogardzają. Kto mu przeczy, mówi, że cofa się tam, gdzie był,

mówi, że postęp jest złudzeniem, że jest pokostem powierzchownym, lecz że człowiek jest i pozostaje zawsze tem samem stworzeniem samolubnem, dzikiem, okrutnem. Kto gardzi postępem, utrzymuje, że jest szkodliwy dla szczęścia i że dziki jest szczęśliwszy od nas.

Nie: postęp jest prawdziwy i rzeczywisty a także i dobry. Ślepym jest ten, który go nie widzi, chorym ten, kto go nie ceni! Postęp jest pierwszą potrzebą psychiczną człowieka, jest jego pierwszym tytułem szlachetności, jest rzeczą bardziej ludzką od wszystkich rzeczy ludzkich. Można odrzucić postęp, ale tylko pod jednym warunkiem, to jest, że się będzie zmiażdżonym przez tych, co idą za nami. Można go odrzucić, ale pod warunkiem śmierci. I jeźli osobnik, chroniąc się w otoczce egoizmu, może się niekiedy wyrzec postępu, to narody nie mogą.

Oglądanie się w tył jest najpewniejszym dowodem słabości psychicznej; a tak jak rozczulanie i płacz o nic dowodzi upadku uczucia, tak ciągłe oglądanie się wstecz i zrzędzenie oznaczają początek upadku myśli. A to ma znaczenie dla osobnika, jak i dla całych narodów. Jeźli one mówią tylko o wielkości swej przeszłości, ich upadek rozpoczął się. lub się już rozpoczyna. Zaczynam mieć nadzieję o swym kraju, gdyż nie słyszę już tak uporczywych wychwalań dawnego przodownictwa rzymskiej lub średniowiecznej sławy Italii.

Patrzenie naprzód i w górę jest cechą piękności i siły, jest ruchem młodości i poezyi; religii, gdy jest także cnota. Patrzeć w górę i naprzód, to oznacza proroka i poetę, co w następstwie jest jedno i to samo Patrzeć w górę i naprzód to fatalnie, ale pięknie. Smutno to może pomyśleć, że pchają nas siły, pochodzące z poza nas i pierwej powstałe nim my, że musimy iść zawsze bez wytchnienia; ale pięknie jest widzieć, lub przynajmniej spodziewać się, że nasi synowie będą lepsi od nas, a nasze wnuki lepsze od naszych synów. Oderwijcie gałązkę z drzewa, weźcie nasienie z rośliny, popatrzcie na jakiekolwiek zwierzę, a zawsze znajdziecie dwa punkta; jeden z nich oznacza, że to stworzenie żyjąc oderwało się od drugiego, a drugi punkt pokazuje, że nowe stworzenie oderwie się od niego. Blizna lub rana z jednej strony; plamka, zarodek z drugiej. Oto reguła każdego żyjącego stworzenia, oto wieczne prawo ruchu naprzód. Zmieni się postać rządu i moralność przywdzieje nowe szaty, spodziewamy się, lepsze od naszych; lecz jeden rząd będzie wieczny, jedna moralność trwać będzie tak długo jak człowiek; a to rząd, moralność postępu.

Postępować będziemy zawsze i niezbędnie, bo jesteśmy cząsteczkami owego makrokosmu, który nigdy nie spoczywa i w ciągłej przemianie odnawia się i ulepsza; będziemy postępować zawsze, bo jesteśmy tem wczoraj, które w obec uciekającego dziś stanie się nieskończonem jutro.

DZIAŁ LITERACKI.

Naszemi tory...

Naszemi tory podąża świat,
Wolna myśl bieg swój zwraca gdzie my,
Gdy grzebiąc okiem w cmentarzu lat,
W lesie przeszłości błądzicie — wy.

Niedolą tłumów pędzeni my
Bieżym ku jutrzni obległej mgłą,
Czem nas powstrzymać marzycie wy?
Sobkostwa tarczą — powagi ćmą!

Z kurhanów tamy spiętrzacie wy,
By słońca prawdy zatrzymać bieg,
Lecz pamiętajcie, że młodzi my,
A wam przeżytą skroń bieli śnieg.

Świt musi błysnąć! dożyjem go,
Bo nasze jutro — bo młodzi my —
Noc musi zblednąć! a starcy mrą...
„Fuimus“ — wyrzec musicie — wy!

Ludomił.

GWIAZDA POLARNA.

Na niebie wysoko drży gwiazda polarna,
A dołem wre morze, szaleje toń czarna.
Za gwiazdą na łodzi
Marynarz ster wodzi,
Mgły nisko opadły, po falach wiatr brodzi.
I morskie proroctwa mu grzmi.

„O nie patrz żeglarzu za gwiazdą niebiosów,
„Tam na dnie drzy gwiazda polarna twych losów!
„I w fali całunie
„Ty uśniesz jak w trunie
„I próżno po morzu szalona łódź sunie
„Dziedzictwem odmętów i mgły!“

I burze podniosły wód całun wydęty
I z szumem się zwarły nad majtkiem odmęty...
Ni żagla, ni łodzi,
Po falach wiatr brodzi —
O drżyjcie żeglarze! stąd męstwo uchodzi —
Wre morze, wiatr klęski wam grzmi...

Lecz dążą z przystani szaleni żeglarze
Za druhem, za śladem junaczym w fal gwarze,
Bo w głębi topieli
Trup lica weseli,
Bo w szumie odmętów głos druha słyszeli:
„Ho śmiało przez burze i mgły!“ —

Andrzej Niemojewski.

W ZIMOWĄ NOC.

W mroźną, wietrzną noc zimową
Biegłem przez bór raz,
A nademną groźną mową
Szeptał dziko las.

Wiatr roznosił straszne jęki,
Przez gałęzie wiał,
I rwał śnieg ze sobą miękki
W wściekły tańca szał.

Lecą płatki coraz gęściej,
Lecą białe w dal,
Po konarach drzew śnieg chrzęści
I zawodzi żal:

Ludzki smutek i cierpienia
I rozpaczy łzy,
Śród zimnego wichru tchnienia
Zakrzepnięte my.

Nocną porą, gdy śpią dusze,
Co zrodziły nas,
Biegniem skrycie w tę tu głuszę,
W ten tu ciemny las.

I łączymy nasze głosy
W skarg przeciągły chór;
Może przedrą się w niebiosy
Przez oponę chmur.

Lecz za długo już czekamy
Wsparcia z nieba bram,
Trza gdy milczą nieba bramy
Samym radzić nam.

Nas już wiele, a co chwilę
Spada nowy płat,
Aż uzbiera się nas tyle,
Że zasypiem świat.

Biada temu w owej dobie,
Kto był sprawcą łez —
Mścicielami będziem sobie,
Krzywd położym kres.

We krwi spłóczem nasze bóle,
We krwi serc i trzew,
I w zgnojoną ziemską kulę
Rzucim nowy siew.

Wtedy słońce, co patrzało
Na ciemięzców zgon,
Ujrzy wolną ziemię całą,
Ujrzy siewu plon!

Tak mi wicher szeptał w ucho,
Tak mi szeptał śnieg,
A jam ciągle knieją głuchą
Coraz dalej biegł.

M. S.

NA SASKIM PLACU.

Kiedy uniosły ku sybirskim szlakom
Ruskie kibitki ostatnie heloty,
Na saskim placu myśl cara despoty
Pomnikowego szukająca kształtu
Dźwignęła w niebo igłę obelisku,
Dwugłowe orły, lwy, insignia gwałtu,
I na spiżowym wyryła zlepisku:
„Wiernym dla cara Polakom!“

Na saskim placu pół wieku szarzeje
Ten posąg hańby, monument niewoli!
Na saskim placu nowożytne dzieje,
Co ludzkiej myśli dały lot sokoli,
Co dumnie kodeks natury rozwarły
Tu stają nieme, bezradne jak karły,
I na katedrach milkną ich prorocy,
Innych proroków wdowia ludzkość szuka
Przed piramidą cezara północy,
Apoteozą mongolskiego knuta,
Której nie stopi w retorcie nauka,
Akademicka nie skruszy dysputa...

Uczcie się młodzi na waszych wszechnicach
Z książką, skalpelem, mikroskopem w ręku!
Uczcie się młodzi! W warszawskich ulicach
Tłum się przelewa i patrzy bez jęku
Na pomnik hańby i gwałtu...
O idźcie czerpać u zródła nauki
Wy podchorążych, wy czwartaków wnuki,
A myśl despoty, szukająca kształtu
By zakląć burzę w ruskiej młodzi kole,
Gdy sępim okiem wasze czyny zmierzy:
Taki wam napis wyryje na czole:
„Cichej, posłusznej młodzieży!“

N. A.

PIEŚNI CZASU.

I.

Żebrak.

Stanął przedemną obdarty, zgłodzony:
Wesprzyj mię panie i pokaż mi drogę...
Ktoś jest? gdzie mieszkasz? mów, może pomogę?
Spytałem dziada; odrzekł zamyślony:

Jam oracz świata, koń królów łaskawy,
Jam budowniczy piramid, kolosów,
Jam rydwan brzemię unoszący losów,
Krwawy piedestał bohaterów sławy.

Od wieków szukam śmierci i spokoju,
Lecz ich nie znajdę, bom z losu wyroków
Syn nieśmiertelnych bóstw Głodu i Znoju.

Gdzie mieszkam? parsknął dziad śmiechem pogardy,
Spytaj gdzie pałac pod dachem obłoków,
Zapytaj kędy mieszkają miliardy?..

II.

Idźcie do Monaco!

Szumno i gwarno w szulerni Zachodu,
Tam rzeki złota idą w banku morze,
A lica graczy na przemiany orze
Chciwa nadzieja i rozpacz zawodu.

Jeden wśród graczy, daleki syn Wschodu,
Stosami ciska złoto w banku łoże;
Polak!... szeptają gracze, sprzedał może
Niemcom swą ziemię i lud!?... szlachcic z rodu?...

Gra; — wciąż przegrywa — resztę mienia waży...
Przegrał!... zbladł — skoczył — szał wre mu pod [skronią —
I nagle... uczuł policzek na twarzy...

Spojrzał — wśród dymu szulerni i brudu,
Przed nim, z wzniesioną od policzku dłonią,
Stał duch Prusakom sprzedanego ludu...

III.

Na brzegu.

Ponad morzem niemieckiem stanąłem u brzegu...
Toń wzburzona bojową ryczy pieśń Walhali,
Wałami brzeg szturmuje, głodną paszczą fali
Ląd połyka — ląd chłonie — ląd polskiego brzegu —

Fale! wy nie szturmujcie w korsarskim szeregu
Tych brzegów, bo je lud mój tamami zawali,
Słuchajcie!... woła z tamy: nie pójdziecie dalej!
Patrzcie!... murem skamieniał w ojczystym szeregu.

A odmęty szumiały: głupi marzycielu!
Twym ludem czerń bez wodzów... oni czerń sprzedali
I uciekli na statkach!... wasz opór bez celu!...

I stałem ponad morzem, patrząc w dal po fali,
I widziałem tam żagle zdrajczych statków wielu,
A toń wściekła zwycięzką wyła pieśń Walhali...

IV.

Żelaznemu księciu.

Lat tysiąc między smutne słowiańskie gęślarze,
Lud twój wtłaczał żelaza twarde panowanie,
Dziś po dziejów tragedyi, w zwycięzkim rydwanie,
Ciągnie hardo przez ludów zmiażdżonych cmentarze.

Dziś ty wiedziesz go, wyłom bijąc w polskiej ścianie
Na szczyt ludzkiej historyi — na siły ołtarze,
Świat przed tobą legł w prochu, Rzym słuchać cię każe,
Grabarzu praw i ludów, żelaza kapłanie!

Żelazny wieszczu Niemiec! rdza żre już twe ciało,
Czemuż nie chcesz syt sławy spocząć w laurów cieniu
Lecz ku wschodowi z wieczną spoglądasz obawą?

Geniuszu Niemiec! lud twój ślepy wieków chwałą,
Tyś wieszcz — ty przyszłość widzisz — tyś w Słowian [plemieniu
Dojrzał nemezys dziejów budzącą się... krwawą...

F. H. Nowicki.

W OGNISKU.

(Wpływ „Ogniska« na Czytelnię akademicką, oraz obecne jej stosunki. — Wieczór Mickiewiczowski. — Wilje akademickie. — „Przegląd akademicki.")

„Ognisko" posiada w dziejach rozwoju przekonań młodzieży krakowskiej swoją kartę jasną i wyraźną. Ogólne uśpienie i martwota, pogrążenie się w bezczynności umysłowej podało kilku młodym i gorącym ludziom myśl uderzenia na alarm, na gwałt i przebudzenie swych kolegów z wygodnego snu, w jakim od wielu lat przebywali. Bezbarwność pod względem przekonań narodowych, społecznych i filozoficznych zachęciła redakcję do rzucenia wiązki swych własnych myśli i zasad, oraz do wywołania dyskusji i wymiany zdań. W Kwietniu roku 1889 padł pierwszy strzał w postaci pierwszego numeru „Ogniska," który był dmuchnięciem w ul pszczół. Z pośród wielu zarzutów najważniejszym był ten, że redakcya zbyt jaskrawo, wyraźnie i śmiało sformułowała swoje zasady. Nie było to na rękę większości Kolegów przywykłych do mglistych i wieloznacznych frazesów, bo teraz trzeba było zastanowić się nad rzeczą i wyraźnie oświadczyć się za albo przeciw. A że większość do myślenia nie przywykła, więc zajęła stanowisko zupełnie obojętne ignorując energiczne wezwanie do walki. Znaczny zastęp wsteczników uderzył nie tylko na objektywną ale i na subjektywną stronę redaktorów, a tylko garstka oświadczyła się za „Ogniskiem." Z pewnem zadowolnieniem o sobie powiedzieć możemy, że każdy następny numer zyskiwał nam coraz większą ilość zwolenników tak, że w końcu wstecznicy chcieli protestować przeciwko rozwijającemu się programowi „Ogniska", lecz brakło im czy odwagi, czy zdolności dość, że do protestu nie doszło. A myśmy tymczasem prowadzili dzieło dalej zwłaszcza, że wygrany przez starą Czytelnię rekurs dawał nam pomyślniejsze do pracy warunki. Wybory do Wydziału Czytelni w tym roku były niespodziewanem a wielkiem zwycięstwem redakcyi i nie małym tryumfem głoszonych przez nią zasad. Redakcya bowiem dostarczyła kandydata na godność prezesa, który bez żadnej agitacyi, gdyż wiadomość o jego kandydaturze rozeszła się na dzień przed

Walnem Zgromadzeniem. po wypowiedzeniu mowy programowej umieszczonej w obecnym numerze „Ogniska,“ przeszedł ogromną większością głosów. Do Wydziału zaś weszli ludzie jawnie i gorąco sprzyjający „Ognisku.“

Wydział zyskał wprawdzie silną podstawę w większości członków Czytelni, ale działalność jego krępował nadzór c. k. policyi, która interpretując ustawę zbyt dowolnie chciała pozbawić młodzież przysługującego jej prawa wolności słowa i dyskusyi. Zażądała bowiem przysyłania tytułów i treści odczytów wraz z podaniem nazwiska autora, aby odpowiednio do swego uznania przysyłać lub nie na odczyty c. k. komisarza. Czytelnia stojąc na gruncie ściśle prawnym zaniosła przeciw temu zarządzeniu rekurs do c. k. Namiestnictwa, który powinna wygrać, jeżeli zasadnicze ustawy państwa są przestrzegane.

Trudne i przykre były stosunki Czytelni z Senatem akademickim. Nie widzimy racyi ukrywania i obwijania w bawełnę przyczyn tego stosunku między młodzieżą a jej przełożonymi. Czytelnia nie pozostaje tak jak jej poprzedniczka pod kuratoryą Senatu, więc stosunek nie jest ściśle prawnie określony, wskutek czego Senat stawiał coraz nowe i bardziej wygórowane wymagania, dążące do skrępowania czynności Wydziału. A nie tylko Senat ale i pojedynczy profesorowie zajęli stanowisko nieprzychylne nawet wówczas, gdy Wydział nie miał jeszcze ani sposobności ani czasu do zarobienia sobie na to. Pan prof. Józef Rostafiński po jednym z wykładów botaniki dla słuchaczów pierwszego roku medycyny „skończywszy mówić jako profesor“ zatrzymał studentów na chwilę i „przemówił do nich jako przyjaciel i Polak.“ Zaznaczywszy, że u steru stoją „indywidua“ przewrotne niebezpieczne, mieniące się być ludowcami a pachnące dynamitem, panklastytem i stosunkami z Genewą, strzegał przed zapisywaniem się do Czytelni, tego bagna, chodującego wszelkie zjadliwe gady. Jak nazwać takie wyzyskiwanie katedry w celach zupełnie nie naukowych pozostawiamy domyślności czytelnika, a sami dodajemy, że Wydział na te insynuacye odpowiedział odezwą do Kolegów pierwszego roku, która zyskała mu sympatyę i poparcie. Prof. Rektor Korczyński zajął początkowo dość przychylne względem Czytelni stanowisko, bo uważając ją za reprezentantkę młodzieży, zachęcał do wpisywania się starszych zwłaszcza Kolegów, stale ignorujących Czytelnię. W przemówieniu inauguracyjnem zaznaczył, że będzie nieubłaganym względem zgubnych prądów, nurtujących wśród młodzieży. Słowa te nic jeszcze nie mówiły, bo nie wiadomo było, które prądy Pan Rektor uważał za zgubne; w zasadzie jednak można się było na to zgodzić, gdyż istotnie wśród młodzieży krakowskiej panują zgubne prądy inercyi, apatyi, bezmyślności, braku krytyki i wyrobionych przekonań zwłaszcza społecznych, z czem od samego początku podjęliśmy walkę zaciekłą.

Wkrótce okazało się jednak, że Pan Rektor wcale nie te prądy uważa za szkodliwe, co nam wyjaśniła sprawa stosunku między Senatem a Czytelnią. O kwestyi tej krążą wśród naszych „najserdeczniejszych“ tak bałamutne pogłoski, że w interesie prawdy musimy ją tu wyświetlić.

Chcąc raz się z autentycznego źródła dowiedzieć, jak sprawa stosunku Czytelni do Senatu Akademickiego stoi i położyć kres niepewności. której objawem między innemi był fakt, że żądano od Wydziału Czytelni przysyłania do Senatu jużto całych protokółów, jużteż tylko wyciągu uchwał zapadłych na posiedzeniach, tak jakgdyby Czytelnia ciągle jeszcze pod kuratoryą Senatu pozostawała, udali się reprezentanci Czytelni do p. Rektora, prof. Korczyńskiego z zapytaniem jak Senat akademicki stosunki Czytelni unormować zamierza. P. Rektor objaśnił ich, że Czytelnia pod kuratoryą Senatu mogłaby wrócić tylko w ten sposób, gdyby o to pisemną prośbę wniosła; przychylenie się do tej prośby i naznaczenie kuratora według wyboru i życzeń członków Czytelni uczynił jednakże p. Rektor zależnem od kierunku i ducha w Czytelni panującego, oświadczył. że na ten, który obecny Wydział reprezentuje Senat nigdyby się zgodzić nie mógł. Było to postawienie kwestyi aż zanadto jasne. Ponieważ Wydział kierunku i ducha swego, bez względu na to, czy on się Senatowi Akademickiemu podoba lub nie, zaprzeć się nie chciał i nie mógł, choćby nawet za tę nieco wygórowaną cenę miał pozyskać kuratoryę, w takich warunkach wcale nie pożądaną, więc po zakomunikowaniu mu przez reprezentantów wyjaśnień p. Rektora postanowił o kuratoryę nie prosić. Inde irae.

Okolicznościowo uważamy za stosowne wyjaśnić, jak pojmujemy zasadę stosunku młodzieży do profesorów. Profesorowie, jako ludzie starsi wiekiem i doświadczeniem mają prawo a nawet obowiązek wpływać do pewnego stopnia na przekonania studentów, młodych jeszcze i niedoświadczonych, ale tylko drogą swobodnej dyskusyi, wzajemnych dowodzeń, z pełnem uszanowaniem samodzielności intellektualnej kształcącej się młodzieży. Lecz co im daje prawo narzucania swym słuchaczom tych albo innych przez siebie uznawanych przekonań i tresowania młodzieży w pewnym kierunku? Żaden szanujący siebie młodzieniec z krytycznym umysłem nie przyjmie pewnych zasad tylko dla tego, że je profesor wyznaje. Każdy młody człowiek ma niezaprzeczone prawo kształcenia się w obranym przez siebie kierunku, zgodnym z jego indywidualnością i nikt nie ma prawa narzucać mu przemocą swoich zasad. Gdyby Profesorowie zgodzili się na tę zasadę, w jednej chwili stosunki zmieniłyby się na lepsze, ale żądać abdykacyi od inteligentnej młodzieży, to zdradzać fałszywy apetyt, który nigdy nie zostanie zaspokojony.

. . . .

Wieczorek Mickiewiczowski, urządzany rok rocznie za inicyatywą Czytelni akademickiej, odbył się i w tym roku, mimo niechęci i przeszkód, stawianych komitetowi ze strony władz akademickich i jednego z codziennych pism krakowskich. Senat, traktujący obecny Wydział Czytelni per non est, nie chciał uznać utworzonego z inicyatywy Wydziału komitetu, a Rektor odmówił swego licet, podając za przyczynę, że większość „poważniejszej

w łonie uniwersytetu stojącej młodzieży nie uznaje komitetu i jego działalności". Pojawiła się nawet kronikarska wzmianka w „Czasie", gdzie objaśniono Publiczność, że nastąpił rozdział i rozbrat między młodzieżą samą, która nie popiera solidarnie komitetu. W swoim czasie dał na tę insynuacyę odpowiedź Wydział, protestując w łamach „N. Reformy". My ze swej strony możemy dodać, że wieczorek odbył się niemal świetnie, że koledzy przybyli co najmniej w liczbie pięciuset, zadając w ten sposób kłam wszelkim usiłowaniom sprowadzenia sztucznego w tym wypadku rozłamu młodzieży i solidaryzując się w zupełności z komitetem.

Z przyczyn od Komitetu nie zależnych był pozbawiony wieczorek najistotniejszej części, to jest przemówienia prezesa Czytelni, które tenże wygłosił w obec licznie zebranych Kolegów i reprezentantów prasy na komersie, odbytym uroczyście po wieczorku.

Prawdziwy zapał z jaką mowa ta została przyjętą, skłania nas do podania jej in extenso. Przemówienie to opiewało:

W długim szeregu lat młodzież akademicka z miejsca tego oddawała hołd wielkiemu poecie, a przed areopagiem publiczności dążenia swe i ideały przedstawiała. Zdawałoby się, że wypowiedziano stąd już wszystko, czem młoda pierś się wydyma, czem płonie młode uczucie, za czem goni wzrok młody. Ale w olbrzymiej rzece postępu ideom i dążeniom nie masz końca. Fala nowa goni za starą falą w bezustannej przemianie, a źródła postępu biją wiecznie. Pokolenia młode płyną za pokoleniami starszemi w nieprzerwanym ciągu, rozszerzając i prostując łożyska stare i kręte, lub nowych szukając. I każde z nich, dążenia i idee z postępem czasu mając nowe, pragnie wypowiedzieć je na zebraniu świata, kształtu im poszukać w rzeczywistości a następcom grunt przygotować.

My stoim wobec faktu, który w dziejach naszych zapewne nie zaważy, ale na sercach społeczeństwa głęboki ślad wyżłobi. Bo oto z wiosną nadzieję mamy powitać u ojczystych progów prochy poety, którego imię dziś święcimy. Trzydzieści przeszło lat twórca „Ody do młodości" spoczywa w obcej mogile, zdala od ziemi, do której tak tęsknił na wygnaniu, zdala od miljonów narodu, za które cierpiał w duchu, zdala od młodzieży, której skrzydła do ramion przypinał. A młodzież ta, która kult swojego barda tak wysoko podniosła, czując, że nadsekwańskie cyprysy macoszemi są piastunami snu jego, że galijska ziemia lekką mu nie jest, pierwsza wypowiedziała życzenie, aby Polska była mu grobem, trumną Wawel, a nadwiślańskie brzozy mogilnymi śpiewakami. A Czytelnia akademicka w Krakowie, pierwsza życzeniu temu kształty realne nadała, i na sprowadzenie z wiosną zwłok śpiewaka Ody do młodości do kraju cztery tysiące kilkaset złr. ofiarowała.

Poeta wygnaniec wybiegłszy w świat pełnym siły i płomienia bardem, wróci do kraju cichym, niemym prochem. Ale nad prochem tym piętrzy się olbrzymi duch genjusza i staje przed nami tak wielki i jasny, jak w wygnania chwili i pyta nas, czem jesteśmy, jakimi nas zastaje po długiej tułaczce za życia i po śmierci.

Rachunek sumienia odpowiedzią jest naszą.

A jest ciężkim rachunek ten dla pokolenia po ostatnim ruchu rewolucyjnym zrodzonego. Szerzej i bujniej żyły poprzednie młodzieży pokolenia; patrzyły i rwały się ku wysokim i szerokim horyzontom, a dążenia ich wypadki oblekły w czyny, które nie cichnącem echem odbiły się w przeszłości ludowej. Romantyczne sny filareckiej drużyny krążyły nad młodemi ich czołami, płomienne dumy plejady wieszczów rozpalały ich wyobraźnię i z planetarną siłą rwały ich w orbitę czynu — a przed niemi, jak ów słup ognisty przed narodem wybranym na pustyni kroczyła olbrzymia wiara mgłami mesjanizmu owiana, wiara w męczeńską misję narodu. A tem większą była ta wiara, im mniejszą była znajomość rzeczywistych warunków życia społecznego, tem wyższy był ich zapał i poświęcenie, im niższym był egoizm i zimny rachunek klasy uprzywilejowanej. Kipiąca krewkość ich młodości miała upust w dniach pełnych gorączkowego działania, w nocach, w których sen z oczu ich spłaszały tryumfy Grochowa i Ostrołęki, albo ze snów budziła ich o krwawym brzasku pukaniem do okna tajemnicza ręka, owa ręka budząca ze snu wojownika Grottgerowskiej Lituanji. A ich zapał porywał ze sobą społeczeństwo całe, i szło ono razem z niemi, i byli oni pośrednimi dobroczyńcami doli ludowej, i dążenia ich Europa grzmiącym witała oklaskiem, a sławą je wieńczyły wszystkie wolne duchy starego świata. Czegóż nadto pragnąć mogła młodzież? o czem marzyć. Wypadki, przemoc, prywata, rozbiły olbrzymie ich nadzieje, tytaniczne ich wysiłki, krwawą łuną zaszło wolności słońce.

Czy działania ich dobremi były, czy niedobremi — sąd nie do nas należy. Zbyt bliscy jesteśmy tych wysileń, zbyt ciążą nad nami do dziś jeszcze ich skutki, aby sąd mógł być bezstronny, a rachunek prawdziwy. To jedno dziś już powiedzieć możemy i za tem jednem tęsknić, że ta młodzież była tak młodą, tak bujnie młodą, tak prawdziwie młodą.

Nad taką młodzieżą unosiła się myśl poety; panował, królował on nad nią, bo panowanie uczucia wszechwładnem było wśród młodzieży, a zniej zlewało się na społeczeństwo całe. I może dziś, gdyby wstał z martwych i spojrzał na nas, możeby nie poznał w nas epigonów tego pokolenia, na jakie patrzył jeszcze, zstępując do grobu...

Jesteśmy pokoleniem zrodzonem na ruinach i zgliszczach starych, narodowych ideałów. U kolebek naszych śpiewali piosenki ciemiężyciele, kołysał nas strach przed słowem swobodnem, kołysała nas ponura zgroza i obawa przed cieniem myśli, którą żyło i oddychało pokolenie poprzednie. Wstępując w życie, napotkaliśmy świat inny już zupełnie, w którym rozumowana krytyka, rozbujała po ostatniej katastrofie, podważyła i rozsadziła gotycki gmach wierzeń, iluzji i porywów politycznych — i zapanowała wszechwładnie jako druga ostateczność po epoce wybujałego uczucia. Ową rękę Grottgerowską, budzącą

ze snu wolności rycerzy, skierowano do pługa, do młota fabrycznego, do szarej, bezimiennej walki o byt, pracy u podstaw, która miała wzmocnić osłabiony krwotokiem organizm społeczny.

Po wielkich romantycznych snach polityki narododowej, powiał po społeczeństwie duch pozytywizmu i zabarwił sobą wszystkie formy życia społecznego. Hasło „pracy“ stało się syntezą nowych ideałów narodowych, a w nowej, upornej walce o najwyższą rentę i procenta, w nowej formie wyzysku klas pracujących, ulokowano cały zapał i bojowe bohaterstwo przeszłości.

I tu sądu młodzież wydawać nie chce; ma jednak prawo wypowiedzieć, jakie piętno wyżłobił na niej nowy, jednostronny kierunek. W paragrafach nowych narodowych programów wyznaczono młodzieży naukę i tylko naukę. Kraj od was, powiedziano nam, niczego więcej nie żąda, jak tylko — nauki. Jest wiele poważnej prawdy w tym postulacie, jednostronność jego jednakże wydała skutki nieprzewidziane zapewne od twórców. Bo hasło to wśród młodzieży, wykluczonej po za nauką fachową ze wszystkich innych przejawów życia politycznego i obywatelskiego, od jednych fałszywie pojętem, od drugich odrzuconem być musiało.

Ogólne obniżenie ideałów, liberalizm wstrętnie pojęty, indyferentyzm we wszystkiem, co nie dotyczy pogoni za karjerą, za gwiazdą złota, a zupełny brak wyższych uczuć i dążeń, panujący wśród jednej części młodzieży — to pierwszy skutek, nowego, jednostronnego kierunku.

Część inna młodzieży, energiczniejsza, o niespokojnych, szerokich porywach, śmiałych a dzielnych duchach, nie znajdując w zaskorupieniu się w fachowem wykształceniu dosyć miejsca dla kipiącej krewkości, poszukała sobie sama dróg nowych i rzuciła się na pole walki klasowej, gdzie znajduje szerszy oddech i działalność w imię wielkich ideałów ludzkości.

Część trzecia najliczniejsza o tyle sympatyczna, o ile nieszczęśliwa, szamoce się sama ze sobą. Otwarcie zmuszona do uznawania ciasnych granic naznaczonego jej zadania, do milczenia o wszystkiem, co granice te przekracza, — w głębi duszy granic tych nie uznając, ucieka z tych ciasnych, duszących ścian w minioną przeszłość, w czasy tego pokolenia, które dzisiejsza trzeźwa potępiła krytyka, i żyje i oddycha marzeniami i ideami rewolucyjnemi, zgaszonemi dawno od przemocy i twórców nowych narodowych programów. A spotykając w życiu codziennem hasła i objawy tak odmienne od ideałów ukrytych w duszy, wykołysanych męczeńskiemi tradycjami narodu i nie mogąc z drugiej strony żadną miarą pogodzić się z istniejącemi, uznanemi dziś kierunkami — przechodzi męczarnie moralne, boryka się daremnie, aby znaleść wyjście z tego błędnego koła, wreszcie zniechęcona nurza się albo w bezdenny pesymizm, albo sercem i myślą zawraca bezkrytycznie w bezpowrotną przeszłość, ze szkodą rzeczywistego życia i postępu. A ta ciągła walka między ideałami a rzeczywistością, ten wieczny rozbrat między marzeniami młodości a życiem przeciwnem — jest tragicznem piętnem tej najliczniejszej części młodzieży.

Bo nie zważano na to, że nauka, nauka i jeszcze raz nauka, nie jest jeszcze wszystkiem, że po za nią jest jeszcze cała suma czynników składających się na życie tej młodzieży, że wre tam energja wyzwolenia potrzebująca, że pierś rozsadza pierwiastek idealny urzeczywistnienia łaknący, że wrą i kipią tam porywy tęskne czynu i działalności. Bo nie ukazując młodzieży po za nauką fachową nic więcej do wypełniania, zapomniano o tem, że szumieć, wreć i szaleć odwiecznem jest młodości prawem, którego żaden wiek, żaden program cofnąć lub zmienić nie zdoła. W odzie do młodości wyrył poeta to prawo wszystkim czasom, wszystkim pokoleniom.

Pracować, uczyć się musimy i chcemy, bo tego duch nowożytnego postępu wymaga, ale obok tego pragniemy także żyć po młodemu, czuć po młodemu i po młodemu działać.

Wśród szanownego areopagu, przed którym przemawiam, widać szronem wieku oprószone czoła. Może należą one do tych rycerzy nieszczęśliwych, szczęśliwych jednak tem, że młodość ich po za nauką miała to wszystko, do czego rwie się szał i uczucie, energja i marzenie. Może należą one do tych, co w młodości swej żyli za siebie i za nas, a dziś po bankructwie politycznem narodu, nie mogą nam przekazać w spadku nic, prócz potrzeby pracy, pracy wieku dojrzałego, nie liczącej się z młodości prawami. Oni może czują duszność, jaka dziś pierś nam przytłacza, może zrozumią gorycz słów naszych, może odczują ból, który sprawia nam podstrzyganie piór, co opalone u nich w pożodze narodowej, dziś odwiecznem natury prawem, odrastają nam u ramion, ku nowym, wielkim unosząc światom.

My nie stawiamy tu programów, nie podnosimy sztandarów, żądamy tylko uznania przyrodzonych warunków młodego życia, żądamy prawa głosu po za nauką fachową. A pragnienie to potwierdza ogólny, żywiołowy prawie ruch całej młodzieży polskiej z czasów ostatnich. Obawa o nas — przeszkód stawiać nie powinna, bo wyższe dążenia młodzieży ku celom obywatelskim skierowane, nie były nigdy i nie mogą być nieszlachetnemi.

Ku lepszej przyszłości dążymy wszyscy w wolnym pochodzie postępu; ale śmiała myśl młodzieży odwiecznym trybem wyprzedza ten pochód i na skrzydłach młodości wybija się nad ciemny ponury horyzont rzeczywistości, gdzie wielkiemi słowami poety wita jutrzenkę, zbawienia słońce zapowiadającą. Wiekowi wolno bojować o szare, ale wygodne, dzisiejsze tryumfy — duch młody bojować musi o przyszłość olbrzymią. I nie ma nikt prawa wstrzymywać tego biegu Farysowego, tamy i wędzidła daremne!

Fali nikt nie zatrzyma!

. . . .

Czytelnia Akademicka, jako jedyne ognisko życia koleżeńskiego młodzieży naszej, urządzała rokrocznie dla swoich członków obchód wigilijny. W tym roku mieliśmy dwa takie obchody, różniące się bardzo od siebie swoim

charakterem, gdyż dnia 21 Grudnia Wydział Towarzystwa Wzajemnej pomocy zaprosił liczne grono profesorów i kolegów oraz dziennikarzy na wiliję urządzoną swoim staraniem w Hotelu Victoria. Obszerne i dokładne sprawozdania zamieszczone w dziennikach uwalniają nas od obowiązku opisywania tej uroczystości — opisu takiego przytem nie moglibyśmy nawet podać, gdyż właściwy cel jej jest dla nas zagadką; objaśnienia jakich nam inicyatorowie jeszcze przed wilią udzielili są najzupełniej sprzeczne z faktami, z całym przebiegiem samego obchodu. Nie siląc się nad rozwiązaniem tej jałowej zagadki przechodzimy do opisu wilii w Czytelni. Kol. Kulczycki witając zgromadzonych członków Czytelni oraz gości, tj. reprezentantów Tow. Wzajemnej Pomocy i Chóru Akademickiego, zaznaczył, że urządzanie wilii koleżeńskiej nie ma być wcale hołdem i daniną, złożoną na ołtarzu tradycyi. Tradycya jako zbiór myśli i zwyczajów przeżyłych i zwietrzałych, które kiedyś były pełne treści i siły i czyniły zadość istotnym potrzebom ludzkości, a dziś stały się pustą formą utrzymującą się już tylko dzięki martwocie i bezwładności umysłowej — tradycya musi rozsypać się w okruchy pod naporem nowych myśli i nowych form życia społecznego. Kto, jak młodzież, tym nowym prądom chce wywalczyć uznanie i przyjęcie wśród społeczeństwa, ten nie może być tradycyi szermierzem, nie może hołdować jej kultowi, ale walczyć z nią musi, jako z zaporą i hamulcem rozwoju. Obchód wigilijny ma być jedynie wyrazem ożywiającej i łączącej nas wszystkich idei koleżeństwa i braterstwa. W dniu tym wszyscy czujemy się członkami jednej wielkiej rodziny studenckiej, mimo dzielących nas różnic poglądów i przekonań. Po przemówieniu tem wzniesiono zdrowie zarządu Tow. Wzajemnej pomocy składając mu w imieniu Czytelni życzenia, ażeby sprawę wybudowania „Domu Akademickiego“ do skutku jaknajprędzej doprowadził. Kol. Nowak życzył nawzajem Czytelni urzeczywistnienia myśli sprowadzenia do Ojczyzny prochów Mickiewicza. Gdy skończyły się „oficyalne“ powinszowania i toasty, podniosły się śluzy wymowy i rwące potoki krasomówstwa rozlały się już bez przeszkody. Atmosfera była gorąca, pełna swobody i serdeczności. Wysoko strzelały jedna za drugą race toastów, płonęły jaskrawo bengalskie ognie oratorskich efektów. Pod koniec zawrzała gwałtowna dyskusya w kwestyi, która wszystkim na sercu leży, wszystkich roznamiętnia i porusza i jest podstawą podziału na grupy i odcienia wśród młodzieży. Niepotrzeba chyba dodawać, że jest to kwestya ludowa. W ciągu dyskusyi wzniósł jeden z kolegów toast na cześć Bolesława Wysłoucha, założyciela „Przyjaciela Ludu“ — jako człowieka będącego wzorem jak w naszych opłakanych stosunkach dla ludu pracować i za wyzwolenie jego walczyć należy. Toast ten natychmiast telegraficznie „założycielowi „Przyjacielowi Ludu“ prawdziwem przyjacielowi i obrońcy ludu“, zakomunikowano.

Wilia miała charakter prawdziwie koleżańskiego zebrania — licznym uczestnikom zostało po niej miłe i sympatyczne wspomnienie.

Z Czytelnikami i Przyjaciołmi naszymi możemy się podzielić wiadomością, że usiłowania nasze nie poszły wcale na marne i że wkrótce zacznie młodzież krakowska zbierać owoce naszej pracy. Bo oto znalazła się garstka Kolegów, którzy nie godząc się z kierunkiem „Ogniska“ postanowili wydawać swój własny organ p. t. „Przegląd akademicki.“

Więc nareszcie pękły nieczułe lody, apatya złamana; więc nareszcie po kilku miesiącach udało się nam zmusić naszych kolegów do upragnionej przez nas wymiany zdań i dyskusyi. Wprawdzie nie potrzeba na to odrębnego organu, gdyż „Ognisko“ ofiarowało miejsce wszelkim artykułom choćby o najsprzeczniejszych przekonaniach. Z gościnności naszego pisma skorzystał dotychczas tylko Kol. Ernest Adam. Zresztą nikt więcej.*) Mniejsza z tem, będziemy mieć drugie pismo, a z nim razem walkę i wyrabianie się przekonań. Witamy opozycyę z radością i życzymy jej szczerze powodzenia. Młodzież składa się z tak różnorodnych żywiołów, że jakiejś jedności zdań wśród niej być nie może. Lepsze wyraźne i określone zróżniczkowanie od anarchicznego rozbicia na atomy nie spojonego kitem wspólnych zasad. Uważamy to sobie za jedną zasługę więcej, którą nam nawet nasi przeciwnicy przyznać muszą. Czekając na zapowiedzianą działalność życzymy opozycyi, aby była równie wolnomyślną jak my i w doborze artykułów nie kierowała się wyłącznie subjektywnymi poglądami, oraz żeby używała w walce z nami broni uczciwej, to jest nie interpretowała słów naszych dowolnie, lecz by się godziła na naszą własną interpretacyę, gdyż nie mamy nigdy potrzeby wypierać się tego, cośmy powiedzieli. W przeciwnym razie zaprodukuje opozycya orgiję niekoleżeństwa i nieuczciwości, z któremi walka będzie nie wdzięczną i nie ponętną. Vederemo!

L. Janikowski

KORESPONDENCYE.

Kraków *w Grudniu 1889.* **)

Mając mózg i serce, myśl i czucie pisać korespondencyę o stosunkach akademickich Krakowa to trzeba pióro maczać nie w atramencie ale w krwi serdecznej i żółci, we łzach i jadzie, któremi przepełniony każdy uczciwy obserwator. Im dłużej się żyje wśród młodzieży krakowskiej, im ją się bliżej poznaje, tem horyzont myśli i uczuć bardziej się zaciemnia i zaciąga chmu-

---

*) Artykuł kol. Ernesta Adama, krytykujący nasz program wraz z odpowiedzią na niego p. t. »Polemika« wydrukowaliśmy na naczelnem miejscu; c. k. Prokuratorya skonfiskowała jednak ten artykuł. *(P. R.)*

**) Korespondencyę tę nie pochodzącą od redakcyi, ale nadesłaną nam, drukujemy z zastrzeżeniem, że na wygórowany pessymizm autora jej nie piszemy się w zupełności. Nie twierdzimy wcale, żeby wśród młodzieży naszej nie istniały te ujemne i zgubne objawy, które w stan chorobliwego przedrażnienia wprawiły wątrobę kol. Odrowąża — ale nie mierzymy rzeczy i ludzi piędzią wymarzonych ideałów, lecz miarą porównawczą. Na porównaniu zaś z zagraniczną, choćby z najbliższą nam położeniem, warunkami bytu młodzieżą pobratymczych słowiańskich narodów wcale tak źle nie wyszlibyśmy, jak się kol. Odrowążowi zdaje. Radzimy mu przeprowadzić sumiennie tę paralellę, a wtedy z pewnością zmodyfikuje swój zbyt surowy sąd i domięsza trochę lazurów do tego potopu żółci, który na kolegów swoich wylał.

rami smutku, zwątpienia, rozpaczy wreszcie bezsilnej wściekłości. Jeżeli ta gromada ludzi o małej inteligencyi, ciasnym pojęć zakresie, wiecznie drzemiąca i zaspana, ludzi mało wykształconych, bo mało pracujących, pozbawiona myśli wszelkich wyższych narodowych i społecznych ideałów jest młodzieżą, od której przyszłość naszego nieszczęśliwego narodu zależy możemy załamać ręce z rozpaczy. Ani nasza grzeszna przeszłość, ani winy przodków, ani smutne doświadczenia, ani wreszcie urągania szczepu germańskiego i powszechne bankructwo nie zdołały nas ocknąć i do czynu, do odrodzenia nas popchnąć. Albo rodzimy się i żyjemy do śmierci ślepi, albo zakrywamy sobie sami oczy na wszystko co nas otacza. Pokrewne nam narody słowiańskie dzwigają się coraz potężniej, wyrabiają sobie oświatę, kulturę, potęgę, znaczenie, a my Polacy kroku im nie dotrzymujemy. Ależ też młodzież tych pobratymczych nam ludów słowiańskich pracuje usilnie nad fizycznem, umysłowem i moralnem podźwignięciem się i wzmocnieniem. A my co? Umiemy krzyczeć, że jedynym obowiązkiem młodzieży uniwersyteckiej są studya fachowe, które trzy czwarte zupełnie zaniedbuje lub lekceważy, umiemy żywić idyosynkrazyę do samodzielnego kształcenia się filozoficznego i społecznego, do wyrabiania sobie wszechstronnych, uczciwych przekonań, aby cały, wolny czas marnie przepróżnować przegrać w karty, w bilard, spędzić przy winie, piwie, albo w domach rozpusty! Jeżeli się znajdą jednostki ruchliwsze i bardziej przedsiębiorcze, które wywieszą jakieś sztandary i hasła to naprzód je potępiamy, kamienujemy, oskarżamy, później zaczynamy się powoli z niemi oswajać i godzić, w końcu nawet decydujemy się popierać je choć naturalnie całkiem biernie i o ile możności apatycznie. Zachowujemy się wobec nich bezkrytycznie, skłonni raczej dać się powodować, niżeli swe własne zdanie wyrobić. Żaden ruch nie sięga u nas głęboko, nie obejmuje szerszych warstw, nie zyskuje zwolenników i szermierzy. W znacznej większości nie posiadamy żadnych kryteryi postępowania i rozumowania. Powoli można większości wszystko wmówić co się żywnie podoba. Z równem powodzeniem mogą wystąpić po sobie dwa zupełnie sprzeczne i wykluczające się prądy. Żaden z nich nie zapuści głębszych korzeni, nie zaaklimatyzuje się, nie wywrze silniejszego na jałowe i bezkrytyczne umysły wpływu.

Większość chętnie posłucha tego i owego: referatu, odczytu, pogadanki, ale nie znajdzie się między nią ani jeden, któryby sam zechciał jakąś książkę przeczytać, jakiś temat opracować. Z początkiem każdego roku odbędą się w Czytelni dwa albo trzy odczyty i na tem koniec, gdyż było tylko dwóch lub trzech chętnych do pracy nad swojem i swych Kolegów wykształceniem. A później myśli się o sposobach wywołania jakiegokolwiek choćby minimalnego ruchu umysłowego, lecz najlepsze myśli idą na marne wobec apatyi i bezmyślności ogółu. Nie wolno na barki kilku jednostek zwalać całego ciężaru życia akademickiego, bo się pod nim ugną lub złamią. Z tego powodu dzieje się, że najlepszemi chęciami i zdolnościami obdarzeni ludzie rozpoczną to życie akademickie a później usuwają się od niego, aby na próżno nie marnować swych sił. Więcej bowiem pożytku odniosą oni sami i społeczeństwo, jeżeli nad sobą pracować będą, niżeliby mieli nadal przemawiać do głazów i chodzących mas kości, mięśni, nerwów, lecz mas żadnym duchem nie ożywionych, martwych i głuchych. Nie mówię już o jakości przekonań, niech będą jakie chcą, choćby najgorsze i najzgubniejsze, ale niech będą własną pracą mózgową zdobyte. To da impuls do rozwoju, poprawy, uszlachetnienia. Lecz te pseudo przekonania, jakie większość nibyto posiada, powtarza się jak pacierz za panią matką za ojcami, stryjami, starszymi kolegami, płytkiem dziennikarstwem konserwatywnem, czy pozującem na postępowe, byle tylko nie wyrobić ich sobie samemu, bo na to trzeba myśleć a to tak nieprzyjemnie.

Pomijając inne kwestye, które już kilkakrotnie tu i owdzie w „Ognisku“ poruszaliście, pragnę podnieść jeszcze jeden bardzo ujemny objaw wśród młodzieży krakowskiej, a tem jest nieznajomość stosunków i spraw krajowych oraz dziwna względem nich obojętność. Jeżeli nie pracujemy dostatecznie nad wyrobieniem sobie ogólnych pojęć, jeżeli mało nas obchodzi, co robi cały świat cywilizowany, toć powinniśmy przynajmniej bardzo dokładnie znać nasze własne domostwo, w którem żyjemy od urodzenia do śmierci. Stan ekonomiczny, rolnictwo, przemysł krajowy, handel, zakłady lecznicze, i kąpielowe, oświata, sądownictwo, zdrowotność, gmina, sejm, autonomja, słowem wszystko to powinniśmy znać wybornie, oczywista podzieliwszy się odpowiednio do rodzaju studyów. Pytam się, jak po ukończeniu uniwersytetu będziemy mogli „organicznie“ pracować z pożytkiem dla tej nieszczęśliwej Galicyi, jeżeli nie będziemy jak najdokładniej znać jej bied, potrzeb i braków? Ze wszech stron podnoszą się krzyki o reformę, o poprawę stosunków, bo inaczej zginiemy; ale wołanie to próżne i bezskuteczne, gdyż nie tylko nie wiemy jak, ale nie wiemy również co mamy naprawiać. Od czasu jak istnieje Czytelnia nie było chyba ani jednego odczytu, czy referatu, traktującego sprawy krajowe, biblioteka posiada mnóstwo rozmaitego śmiecia, ale umiejętnie i sumiennie opracowanych sprawozdań Wydziału krajowego czy innych instytucyi nie znajdziesz nawet na lekarstwo. Nasze „patryotyczne“ dziennikarstwo drukuje sążniste artykuły o agitacyi i banicyi Boulanger'a, o wypadkach politycznych w Brazylii, o zatargu angielsko-portugalskim, nawet o plemieniu ludożerczem Paugne, ale uczciwie i fachowo opracowanego artykułu o przyczynach strasznej śmiertelności, o chorobliwości w Galicyi, albo o innej równie piekącej kwestyi ani weź za żadną cenę nie znajdziesz. — I nic dziwnego, bo któż będzie pisać, kiedy zaledwie szczupła garstka ludzi, przeciążonych pracą, interesuje się sprawami krajowemi. Wieleby darować można naszej młodzieży, gdyby choć ten brak usunęła, bo w ten sposób dałaby zadatek istotnie pożytecznej dla kraju pracy. Głęboko jestem przekonany, że zwrot taki od samej młodzieży wyłącznie nie zależy; inicyatywa powinna wyjść z góry. Lecz gdy tak się niestety nie dzieje powinniśmy podjąć inicyatywę sami, aby wejść już raz na właściwą drogę poprawy społecznej w Galicyi.

Stanisław Odrowąż.

Warszawa *w Grudniu 1889 r.*

(Pamięci zmarłych kolegów).

Nieszczęście przyspiesza dojrzałość. Oto przyczyna pierwsza, dla której młodzież polska wcześniej niż młodzież narodów zachodniej Europy obowiązki obywatelskie spełniać zaczyna. Do spełniania obowiązków pozazawodowych powołuje obywateli swych sam ustrój społeczny państw Europy zachodniej.

U nas inaczej — władza wszelka spełnianą jest przez urzędników państwowych, a instytuty organizacyi niepaństwowej są zwykle nielegalnymi, o ile rozumie się cokolwiek pożytecznego w celach swych mają. Tym sposobem, spełnianie obowiązków obywatelskich za-

pośrednictwem urządzeń niepaństwowych wymaga u nas większego poświęcenia, niż w państwach konstytucyjnych. Poświęcenia wielkiego wymaga działalność rewolucyjna t. j. mająca na celu zmianę istniejącego porządku rzeczy.

To więc drugi moment, dla czego młodzież właśnie polska do spełniania obowiązków obywatelskich jest powołaną: ta do poświęceń, do zaparcia najzdolniejszą.

Nędza, ucisk, prześladowanie wszystkiego co słabe, przez wszystko co silne — oto wrażenia, które na umysłach młodych, na jednostkach uczuciowych ozwać się muszą reakcją współczucia czynnego.

Tej czynnej miłości bliźniego — uciskanego i poniewieranego, tego czynnego pragnienia wolności — Carat rosyjski w nas nie zabił, a za przykładem młodej Rosji, nie tylko nie osłabił, ale raczej spotęgował.

Zmarły w dniu 26 Października r. b., Michał Szaniawski, student wydziału lekarskiego na uniwersytecie warszawskim, był powiem śmiało, ideałem przeciętnego młodzieńca Polski współczesnej.

Należał on do ludzi, wywierających na swe otoczenie wpływ ogromny, podnosząc duchowo lepszych ze swych towarzyszy, wpajając w nich dążności szlachetne — gorszym zaś, którzy na tyle podnieść się nie dadzą, nakazując przynajmniej szacunek dla pewnych idej, pewnych kierunków myśli.

W zawodzie lekarskim, który studjował, nie śpieszył na wyżyny, zkąd nowe prawdy nauce by zwiastował, lecz nabywał sumiennie całej tej wiedzy, która mu jako lekarzowi wiejskiemu konieczną będzie.

Jako kolega umiał w imię idei solidarności studenckiej poświęcać swoją osobę, czego dał dowody najpozytywniejsze.

Jako wyznawca pewnych ideałów, dążył do ich urzeczywistnienia z wytrwałością i konsekwencją rzadką, a miłość wielkiej sprawy wolności nie była w nim chwilową iskrą swietnym fajerwerkiem wybuchająca, ale raczej jednostajnym płomieniem drogę czynu jasno i dokładnie oświetlającym.

W ideałach swych dążył do emancypacyi mas niewolniczych z pod ucisku garstki możnych.

Patrząc w wielki ideał ludzkości, wolnej, pracował w pierwszej linji dla Polski uciemiężonej, a żadna wązka doktryna patryjotyzmu zaściankowego lub kosmopolityzmu niepochwytnego nie stała na zawadzie jego pracy dla lepszego jutra.

Dla tego nazwałem go ideałem przeciętnego młodzieńca Polski współczesnej, bo by takim zostać nie trzeba bohaterstwa, na które jednostki wyjątkowe zdobyć się umieją — trzeba jeno prócz wiedzy — serca, wiary w ideał i wytrwałości w pracy.

Więcej Szaniawskich a Polska nie tylko z pod jarzma niewoli politycznej się wyzwoli, ale swoje zmartwychwstanie polityczne aktem wymiaru sprawiedliwości społecznej w dziejach ludzkości uwieczni.

Jednocześnie prawie z Szaniawskim, zmarł przyjaciel jego, kolega i towarzysz Antoni Białobrzeski. Nie obejmując tak szerokich horyzontów jak poprzedni, odznaczał się kol. Białobrzeski wyrobieniem charakteru i stałością przekonań, które w czyn wcielał, narażając na szwank swe oddawna nadwątlone zdrowie. Choroba serca przykuwała go lat parę do łóżka — duch jednak, pragnienie dobra ludzkości i społeczeństwa polskiego parło do pracy, która mu zapewniła pamięć nietylko wśród kolegów, ale też wśród tego szarego tłumu, dla szczęścia którego żył i pracować miał dalej. *G. W.*

Odessa, *w Grudniu 1889 r.*

Charakterystyczne światło na nasze stosunki rzuca wypadek, który zdarzył się dnia 30 Listopada b. r. W dniu tym zawezwano 13 kolegów żydów do biura miejscowego policmajstra i kazano im opuścić Odessę w przeciągu 48 godzin, a to bez podania jakichkolwiek motywów.

Ponieważ stało się to w sobotę przeto uczciwsza część młodzieży mogła dopiero w poniedziałek zażądać od władzy wyjaśnienia tego bezprawia. Wysłanej deputacyi odpowiedział rektor uniwersytetu, że nie może udzielić żadnych innych wyjaśnień jak tylko, że wydalenie nastąpiło wskutek denuncyacyi („po donosu") i wskutek rozporządzenia ministra oświaty dodając, iż miejscowa władza uniwersytecka nie przyczyniła się do tego wcale. W końcu radził studentom pogodzić się pokornie z tym faktem jako z koniecznością, której cofnąć ani odmienić nie można. Inaczej uchwalili postąpić sobie studenci, którzy będąc zdania, że to sprawka rektoratu oraz inspekcyi, zwrócili się do rektora z żądaniem wstawienia się za wydalonymi. Żądali, by osobiście postarał się o cofnięcie wyroku. Zamiast rektora zjawiła się inspekcya (policya uniwersytecka) domagając się rozejścia zebranych. Studenci jednak w ilości około 200 (wszystkich jest 450), trwali przy swych słusznych żądaniach; działo się to w godzinach południowych między 12½ a 4 godz. Wreszcie o 4, przyszedłszy do przekonania, że zmuszą ich głodem do rozejścia się, postanowili zgromadzić się następnego dnia o 11 godz. rano. Tymczasem wieczorem tego samego dnia aresztowano 2 studentów i jednego ukończonego już nazwiskiem Zabołotny. Nazajutrz zaś otrzymywali studenci już od 7-mej rano wezwania do stawienia się przed sąd uniwersytecki, złożony z rektora, inspektora i dziekanów poszczególnych fakultetów. Tegoż dnia aresztowano na ulicy kol. Popowa — rossyanina.

Sąd trwał dwa dni. Wszystkich wezwanych było 85. Z tych 27 wydalono zaraz pierwszego dnia posiedzenia sądu; drugiego dnia wydalono 11. Po zatwierdzeniu wyroku przez kuratora (trzeciego dnia) zawiadomiono wydalonych o ich losie na drukowanych schematach, a w 2 dni później policya na żądanie kuratora rozkazała wydalonym opuścić miasto w przeciągu trzech dni. Jeden z kolegów, mianowicie Zabołotny został wywieziony porządkiem administracyjnym, gdyż właściwie studentem być już przestał. Dwaj inni aresztowani zostali wysłani „etapem" (w wagonach aresztanckich) do miejsc przez siebie wybranych. Innym wydalonym pozwolono zamieszkać wszędzie z wykluczeniem gubernii Besarabskiej, Chersońskiej, Taurydzkiej i tej miejscowości, gdzie każdy kończył gimnazyum, a więc z wykluczeniem po większej części miejsc rodzinnych.

Panuje tu ogólne przekonanie, że owa denuncyacya wyszła od studentów „rządowców", których liczba dochodzi do 60. Stanowią oni ulegalizowaną korporacyę sui generis, choć korporacye akademickie są w zasadzie wzbronione.

Ogółem licząc 13 żydów i 2 poprzednio aresztowanych, wydalono 56 studentów, wśród których znajduje się 9 Polaków. Nie wydalonym podsądnym zabroniono czasowo wstępu do uniwersytetu.

Dorpat *w Listopadzie 1889.*

Gdy półtora roku temu, czytając „Litwę przed r. 1863", dowiedziałem się o dzielności i poświęceniu dla sprawy narodowej dorpackiej młodzieży polskiej, postanowiłem sobie poznać ją bliżej w obecnym jej stanie.

Sądziłem, że dzięki pewnej (wprawdzie wązkiej) swobodzie niemieckiego uniwersytetu, młodzież tutejsza odznaczać będzie się cechami, właściwemi swobodnemu rozwijaniu się, nie ujętemi w krępujące powijaki ruskich uniwersytetów. Sądziłem, że Dorpacka młodzież roznosi po kraju narodowe ideje, że pokrzepia narodowego ducha na znękanej Litwie. Lecz wielce przerachowałem się i pod wpływem obserwacyi doszedłem do wniosku, że w Rosyi ta tylko część młodzieży sympatycznie rozwija się, która znajduje się pod ciągłą ojcowską opieką żandarmów i inspekcyi, że „półswoboda gorszą jest od niewoli“. Poza wolnością uniwersytecką (wolność słuchania wszelkich wykładów, w dowolnem porządku) wolność dorpacka przejawia się jako możność picia i awanturowania się przez cały czas pobytu w uniwersytecie. Korzystają więc Niemcy z tej swobody, korzystają i Polacy potrosze, nie umiejąc jednak zachować niemieckiej miary. Podczas gdy Niemcy nie pracują w ciągu kilku semestrów, pewna garstka Polaków nie robi nic w ciągu kilku lat i opuszcza wreszcie Dorpat z ciężką głową, lecz nie od wiedzy, — od alkoholu, ku utrapieniu kolegów, którzy często muszą nawet za nich płacić długi. Jak korzystają wogóle Polacy z dorpackiej swobody, zobaczymy, poznawszy bliżej studentów tutejszych. Chcąc poznajomić ogół młodzieży polskiej z dorpackimi studentami w kilku rysach, będę starał się wytknąć charakterystyczne cechy tych grup, w jakie układają się tutejsi studenci. Pierwsza z nich, złożona z 90 osobników, znana w Dorpacie pod imieniem „Polacy“, a w Warszawie „et! Dorpadczyk typowy“ złożona z ludzi mniej więcej do siebie podobnych, chociaż dzieli się na zacofańców, arystokratów, antysemitów, wrogów dopuszczania do ogólnego życia teologów — z jednej strony, a Dorpackich postępowców, Dorpackich demokratów, Dorpackich semitofilów, (Dorpackich, mówię, gdyż bardzo często przyjaźni się i proteguje żydów, dopóki potrzeba n. p. pieniędzy, jakto mieliśmy niedawno przykład serdecznej przyjaźni). Dawniej, gdy egzystowała korporacya „Polonia“ arystokratów nazywano „partyą od okna“ — demokratów — „partyą od pieca“, ponieważ prawica siedziała przy oknie, lewica przy piecu na zebraniach. Termina te zachowały się i po dziś dzień, ponieważ zaś demokracya nie jest właściwą demokracyą, a arystokracya — arystokracyą, używamy więc w potocznej rozmowie: „paczka od pieca“, „paczka od okna“. Po za tą grupą występuje inna grupa, przedstawiająca się dosyć sympatycznie, lecz nader nielicznie (15—20) studentów), wreszcie polscy teolodzy (około 15). Pierwszą grupę można rozdzielić na trzy kategorye: panków i ich przyjaciół (około 20), Dorpackich demokratów (około 65); wreszcie około 4 studentów, którzy przypadkiem chyba lub przez złudzenie żyją tem życiem, jakiem żyje ogół pierwszej grupy. Pierwsza kategorya, kwiat tutejszej młodzieży, przeważnie obywatelscy synkowie ze Świętej Litwy i przyległych prowincyj, mało różnią się od waszych członków katolickiego kółka, filaretów, różnica zaś jest ta, że synowie bogatszej burżuazyi galicyjskiej usuwają się od życia ogólno-studenckiego, nasi zaś swą głupotą i wstecznictwem psują życie polskiej kolonii studenckiej, która w Dorpacie mogłaby rozwijać się o wiele swobodniej, aniżeli gdzieindziej. Nasi pankowie pracują przeważnie niewiele, cały zaś ruch literacki, społeczny i polityczny jest im zupełnie obcy, niczem się nie interesują. Mylicie się wielce, jeżeli będziecie sądzić, że są dobrymi patryotami. Nasi pankowie — to najwstrętniejsza burżuazya — karyerowicze. Deklamują oni wprawdzie o patryotyzmie, szczególniej, gdy po wychyleniu kilku lub kilkunastu kufli głowy ich rozgrzeją się, lecz pojmowanie przez nich spraw narodowych teraźniejszości, przeszłości i przyszłości jest tak płytkie, a zainteresowanie tak małe, że nie wiadomo, czy wzruszyć ramionami i odejść, czy też napróżno starać się przekonywać ich o mylności. Młody optymisto, nie łudź się, nie zrobisz z nimi nic, szkoda tego straconego czasu. Bo i jakżeż wymagać zainteresowania się sprawami narodowemi, jeśli się nie zna najzupełniej historyi Polski i jej obecnego położenia, jeśli się sądzi, że konstytucya 3 Maja była ułożona przez ludzi nie szlacheckich, a więc nieszlachetnych tendencyj, a Kościuszko warhołem buntującym chłopów. Po co ma istnieć kwestya poznańska, kiedy położenie w Poznańskiem jest niezłe, przynajmniej szlachcie tam za majątki dobrze płacą! Nasze złote głowy tem się różnią jeszcze od waszych filaretów, że nasi obojętni są, w znacznej przynajmniej części, na sprawy religijne, lecz niewiara ich jest raczej próżniactwem, niepozwalającem na klepanie pacierzy, aniżeli racyonalizmem w sprawach religijnych. Do czego jednak dążą ci ludzie, czego pragną, czem chcą być? — zapytacie się. Odpowiem tak na to: chcą być wszystkiem, chcą by inni podziwiali ich rozum, ich patryotyzm, którego dopatrzeć się nader trudno; chcą mieć dużo, dużo pieniędzy. Lecz innych aspiracyj nie ma. Oprócz kilku bogatych, paczka ta składa się z kilku indywiduów niezamożnych, które wyrabiają sobie status lokajstwem przy bogatszych. Lokajstwo owe polega na oddawaniu swego głosu pod rozporządzenie patrona, asystowaniu patronowi w knajpach, w kościele, na ślizgawce, w klubie studenckim (Academische Musse). Druga kategorya to nasza demokracya, nasz postęp, lecz łaskawy czytelniku zwróć uwagę, że przed słowami demokracya, postęp stoi zaimek nasz = dorpacki, nie zacieraj więc przedwcześnie rąk, nie raduj się, że jest tak znaczna przewaga na korzyść postępowego, demokratycznego elementu. Demokracya nasza nie jest w czemkolwiek podobna do waszej mniejszości, grupującej się około „Ogniska“, a demokratyzm polega albo na tem, że δημος ma mniej pieniędzy niż ἄριστοι, albo też ów demokratyzm jest czemś, co nie pozwala demokracie stać się pauiczykiem, lecz dlaczego tak jest, sam sobie demokrata zdać sprawy nie potrafi. Niema zresztą dziwić się czemu, że jest tak błacha różnica pomiędzy „partyą od okna“ a „partyą od pieca“, błahem jest życie i jego przejawy, błahe więc być muszą zasady. „Partya od pieca“ chce żyć wspólnem życiem z teologiem lub studentem wydalonym z ruskiego uniwersytetu za przyjmowanie udziału w manifestacyach studenckich, „paczka od pieca“ brzydzi się heretykiem, wrogiem polskości, gdyż każden teolog protestant to Niemiec, i boi się zmoskalonego rewolucyonisty; „od pieca“ dowodzą, że szary kolor bardziej zbliża się do czarnego, aniżeli do białego, — „od okna“ dowodzą inaczej — ot i starcie dwóch obozów. W starem tem „od okna“ dowodzi i powołuje się na herby, tradycye, sławną przeszłość, (której notabene nie zna), „od pieca“ będzie napomykać o przyszłości (o której pojęcia nie ma). Ta walka, (jeśli wolno użyć tego słowa dla naszych dziecinnych igraszek), jest poniekąd tradycyjną; dawniej walczono o zasady, obecnie niema o co walczyć, lecz walczyć trzeba, więc walczy się o głupstwa. A jednak, gdyby znalazło się dużo jednostek inteligentnych, można byłoby walczyć na gruncie zasad. Ma jednak „nasza demokracya“ — „paczka od pieca“ pewne cechy, które stawiają wyżej ponad większość arystokracyi,

jest to gotowość służenia dobrej sprawie, jeśli sprawa ta nie wymaga poświęcenia, n. p. demokrata w razie potrzeby złoży chociażby małą sumę pieniężną na dobry cel, — co nie da się powiedzieć o większości „od okna“. Pomiędzy tymi ostatnimi są tacy, którzy z zasady nie dają na nic. „Od pieca“ wogóle więcej pracują nad swą specyalnością i mniej knajpują. Straszną wadą tak jednej, jak drugiej „paczki“ jest brak ogólnego wykształcenia. Wszyscy studenci pierwszej grupy poza swemi Handbuchami, Compendiami nic nie znają i znać nie pragną: dla medyka poza medycyną, dla przyrodnika poza uniwersyteckiemi wykładami nic więcej nie egzystuje. Nauki społeczne są najzupełniej ignorowane, a człowieka znajomego z ekonomią polityczną i krytykującego obecny ustrój ekonomiczny piętnuje się ohydnem mianem socyalisty, co znaczy tyleż co moskalofil, zdrajca, skrytobójca, podejrzane indywiduum. Ogólną cechą tak „od pieca“, jak i „od okna“ jest karjerowiczostwo, ten wonny kwiatek z bukietu burżuazyjnego, burżuazyą zaś są wszyscy i panowie „od okna“ i „od pieca“, mniejszość z pochodzenia, wszyscy z przekonań. „Paczce od pieca“ należy oddać słuszność, że są patryotami, na których przynajmniej teraz liczyć można. To jest ich jedyną bodaj zasługą; rozumieją oni cokolwiek historyę, w każdym razie znacznie więcej aniżeli panowie „od okna“. Wogóle powiedziawszy, demokracya jest żywiołem względnie możliwym, właściwie mogłaby być możliwym elementem; na innym gruncie przy pracy mogliby być średnio inteligentnymi studentami, czytaliby może więcej, więcejby myśleli i przyzwyczailiby się może oprócz obowiązków indywidualnych widzieć obowiązki obywatelskie. Lecz dorpackie życie i przebywanie w tej atmosferze, gdzie się nigdy nie myśli, zepsuło ich zupełnie. Starsze pokolenie jest już zupełnie strawne, przerobić się nie da, złe jest zbyt głęboko wkorzenione, lecz czy uda się uchronić od zepsucia młode siły? Mojem zdaniem i zdaniem pewnej grupy studentów jest to zupełnie możebne, — należy tylko usunąć się od walczących „od pieca“ i „od okna“ i pracować nad sobą pomiędzy ludźmi pokrewnych przekonań, lecz bardziej wyrobionych, a takich zawsze znajdzie się. Trzeciej kategoryi i drugiej grupy opisywać nie będę, gdyż takich ludzi znacie i spotykacie ich: są to ludzie przekonań demokratycznych, postępowych, mniej lub więcej oczytani i inteligentni, patrzący w przyszłość, lecz rachujący się z przeszłością i teraźniejszością, odpowiadają oni temu typowi studenta, z którym spotykamy się w rosyjskiej nowellistyce i potrosze w jednej powieści Jeża: wrażliwy umysł, gorące serce i pierś pełna szlachetnych uniesień. Jedną ich wadą jest to, że ciągną jedni do Sasa, drudzy do Lasa i przez to najniepotrzebniej osłabiają się. Dla dokładniejszego scharakteryzowania pierwszej grupy przytoczę kilka faktów z życia tutejszej młodzieży. Boło to jakoś w kilka dni po śmierci Kraszewskiego. Cała młodzież polska tak zagranicą jak i w Rosyi spieszyła złożyć hołd wielkiemu mistrzowi; przyszło więc i jednemu młodemu Dorpatczykowi do głowy, że warto byłoby, aby dorpacka młodzież zamanifestowała swe uczucia. Wszyscy o tem myślą, mówią, szepczą. Wreszcie następuje narada. P. Adam cieszący się wielkim mirem u kolegów „od okna“, człowiek uczciwy, patryota, lecz obdarzony sztrasznie ciasną mózgownicą, sprzeciwia się postanowieniu posłania wieńca, wychodząc z zasady, że „dawniej tego nie robili i było dobrze“. Głowa lewicy dowodzi, że „może to i warto byłoby posłać wieniec, lecz rzecz strasznie niebezpieczna“.

Jeden mówił tak, drugi inaczej, aż wreszcie odzywa się głos p. Karola, że posłać wieńca nie należy, gdyż „Kraszewski był niemieckim jeńcem, uciekł z niemieckiego więzienia, my zaś jesteśmy w niemieckim uniwersytecie, narazilibyśmy się więc Niemcom, gdybyśmy położyli wieniec na grób człowieka, który działał na szkodę Niemiec“. Argument był tak przekonywający, że dostojni koledzy wszelką myśl o wysłaniu wieńca zaniechali. Sądzę, że fakt ten aż nadto dobrze charakteryzuje część znaczną młodzieży dorpackiej, jej praktyczny duch; wszelkie komentarze są zbyteczne. Wiele, wiele jeszcze faktów mógłbym wam przytoczyć, świadczących o praktyczności młodzieży dorpackiej, o jej lojalności w obec rządu, o jej *plus royal que le roi*. Należałoby przypomnieć i ten fakt, kiedy to koledzy Polacy chodzili rehabilitować się przed władzą, przez nikogo nie wzywani, że to nie oni kładli wieniec „od kolegów Polaków na grób kolegi samobójcy Rosyanina, lecz że kładli jacyś warcholi.“ — Teolodzy Polacy trzymają się zdaleka od ogólnego życia studentów Polaków, będąc odsuniętymi przez półgłówków twierdzących, że teolog protestant nie może być Polakiem. Dorpaccy teolodzy stoją wyżej od katolickich teologów krakowskiego uniwersytetu, lecz że i protestancka teologia szkodzi zdrowemu pojmowaniu rzeczy, więc też z wyjątkiem kilku kolegów nie stoją wysoko pod względem umysłowym. Oprócz tych trzech grup jest kilka, kilkanaście bodaj jednostek, o istnieniu których mało kto wie, a które żadnego udziału w życiu studenckim nie przyjmują i spędzają czas na „kwęczeniu“, (uczeniu się na pamięć) kursów medycznych. Pomiędzy studentami Polakami jest wiele jednostek zdolnych i Polacy wogóle cieszą się dobrą opinią u profesorów za zdolność i pracowitość, gdyż Niemcy studenci nie są zbyt pracowici. Oprócz studentów uniwersytetu mamy jeszcze około 50 Polaków w instytucie weterynaryjnym. Między studentami weterynaryi jest wiele jednostek zdolnych i inteligentnych; biorąc stosunkowo, kto wie czy studenci instytutu nie stoją wyżej od studentów uniwersytetu pod względem liczby inteligentnych głów; należy zauważyć, że studenci weterynaryi kończą przeważnie 6 klas. Stosunków pomiędzy Polakami studentami uniwersytetu i weterynaryi nie ma żadnych, gdyż „pekudyści“ to proletaryat w porównaniu ze studentami uniwersytetu i dla szanującego się studenta jest wielkim ubliżeniem spacerować po mieście, przyjmować u siebie lub odwiedzać „pekudystę“. Wogóle w pojęciach straszna średniowieczczyzna. Mówiąc o Polakach nie od rzeczy będzie powiedzieć kilka słów o Niemcach, chociażby dla porównania ich z Polakami. W Dorpacie mają Niemcy 7 korporacyj czyli instytucyj od puszczania pieniędzy, picia i tolerowania próżniactwa. Cały dzień, od rana do późnej nocy można spotkać rozjeżdżających po mieście „Bursch'ów; dziwić się zaiste należy, kiedy mają ci ludzie czas uczyć się, siedzą też w uniwersytecie dwa, trzy i więcej razy, aniżeli potrzeba. Wprawdzie i Polacy nie ustępują pod tym względem, gdyż jest między nimi kolega, który studjuje już 58 semestrów. W korporacyach, — ba nie tylko w korporacyach, podobnie w „Verein für Jüdische Literatur“ und Sprache“ i w innych „Gesellschaft'ach“ młodsi koledzy, t. z. fuksy, zaprawiają się na przyszłych działaczy, otwierając butelki, podając i zapalając papierosy *et caet.* Fuks głosu decudującego nie ma, może tylko słuchać, gdy ojcowie radzą, jeśli zaś dobrze otwiera butelki i podaje papierosy, — po semestrze otrzymuje głos decy-

dujący i ma prawo innemu fuksowi kazać sobie podać n. p. kufel piwa. Wogóle gdzie stąpnąć, zdaje się, że wkracza się w XIV. lub XV. w. Charakterystyczną cechą wszystkich tutejszych instytucyj studenckich jest najzupełniejszy brak zajęcia wszelką poważną kwestyą, bądź naukowej, bądź społecznej natury. Dziwić się więc należy, dla czego wszystkie gadzinowe pisma tu oburzają się na Dorpacki uniwersytet, na formy studenckiego życia; owszem rząd, gdyby był przewidującym, powinien swym kosztem pootwierać knajpy, korporacje i tym podobne konwenta, znieść uniform, dać małe czapeczki, a wkrótce rewolucyonizm zginąłby bezpowrotnie na „Świątoj Rusi. Do takich przynajmniej wniosków dojść można, widząc jak robaczywy owoc przynosi swoboda dorpacka, a jak sympatycznie rozwijają się te uniwersytety, gdzie nie ma dorpackiej swobody. Wychodząc z tego założenia cieszyć się należy, gdy zamkną korporacye i zabronią studentom burszować, będą bowiem musieli studenci wziąć się do poważnej pracy, a Rosyi przybędzie jeden więcej rewolucyjny centr. — Studenci Niemcy z uniwersytetu wychodzą jako specyaliści; ogólnego wykształcenia: literackiego, społecznego lub przyrodniczego nie posiadają nigdy. Nadzwyczajnie niesympatyczną cechą Niemca studenta jest jego lojalizm wobec rządu. Te wszystkie wady Niemców przejęliśmy najzupełniej. — Z tego, com powiedział o dorpackiej młodzieży, nie wynika jednak, by uniwersytet był złym, owszem dorpacki uniwersytet pod względem naukowym stoi lepiej od wszystkich ruskich uniwersytetów, świetną jest swoboda w słuchaniu przedmiotów, lecz fatalnem jest życie młodzieży; to chciałem powiedzieć i to powtarzam. *F. K.*

Czerniowce *w Grudniu 1889.*

Przed pięciu laty powstała pomiędzy młodzieżą akademicką Uniwersytetu naszego polskiej narodowości myśl zawiązania Towarzystwa akademickiego „Ognisko". Dzięki energii inicyatorów i poparciu ze strony „Towarzystwa bratniej pomocy" i „Czytelni polskiej" jako też, redakcyi „Gazety polskiej" myśl weszła szybko w życie a młode Towarzystwo ma już byt ustalony. W tym roku liczy 14 członków rzeczywistych, wyłącznie prawników, i 30 wspierających pomiędzy tymi wielu takich, którzy ukończywszy studya pozostali nadal w Towarzystwie.

Mimo tak szczupłej liczby członków jest działalność Ogniska stosunkowo dość ożywioną. Towarzystwo ma swój lokal w Czytelni polskiej, urządza bądź wspólnie z Czytelnią bądź na własną rękę obchody narodowe, utrzymuje księgozbiór liczący się przeważnie z potrzebami członków prawników, gdyż jako członkowie nadzwyczajni Czytelni polskiej mają członkowie Ogniska prawo korzystać z licznej biblioteki i czytelni, które Towarzystwo bratniej pomocy utrzymuje, urządza odczyty, większe wieczorki, wieczornice i wycieczki, a przez dwa lata po rozwiązaniu tutejszego kółka miłośników sceny polskiej urządzało przedstawienia amatorskie. W Ognisku utworzył się też klub szachistów a niedawno klub szermierzy. Wogóle rozwija Ognisko na każdem polu swą działalność i bierze udział we wszystkich sprawach ogół Polaków tutejszych obchodzących. Żałować tylko należy, że nie wszyscy akademicy Polacy do Towarzystwa wstępują. Wielu z nich błąka się po międzynarodowych Towarzystwach burszowskich a szczególnie słuchacze farmacyi i filozofii (9) mają jakiś dziwny wstręt do szczerej pracy nad uzupełnieniem w kierunku narodowym wykształcenia odebranego w niemieckich szkołach tak, że na 24 słuchaczy wszechnicy polskiej narodowości 14 tylko jest członkami Ogniska.

Paryż *w Listopadzie 1889 r.*

Pojawienie się pisma Waszego było dla nas prawdziwą niespodzianką. Pomimo wieści, krążących od dość dawna o projektowanem wydawaniu organu młodzieży, wątpiliśmy o uskutecznieniu tego zamiaru, przyzwyczailiśmy się bowiem zaliczać do kategoryi pobożnych lecz próżnych tego rodzaju życzenia. — Czyż mówić potrzebuję jak pożądanem było tego rodzaju pismo? Z upragnieniem wyczekiwano, prawie beznadziejnie, objawów życia myśli i pracy młodzieży krajowej tej cząstki społeczeństwa naszego z istoty swej niezależnej, nieinfeodowanej jeszcze do żadnej parafii nieulegającej przewadze żadnego obozu, tej cząstki wolnej swobodą zapewnioną nieistnieniem trosk o byt codzienny, o chleba kęs na przyszłość, a z takiego wszak żywiołu w większości swej składa się uniwersytecka młodzież.

Uczucia, pragnienia, poglądy młodzieży w społeczeństwie, byt swój normalnie wiodącym, wyrażone w formie zbiorowej, dać są w stanie bardzo do prawdy zbliżony obraz społeczeństwa w przyszłości, względnie niedalekiej, gdy z pośród młodzieży tej osobniki wybitniejsze zdolnościami zajmą w sferze przodującej społeczeństwa miejsce ustępującego z pola działalności pokolenia, gdy reszta jej, poziomem umysłowym wyżej nad ogół stojąca, przeniknąwszy wszelkie jego warstwy, pocznie pod kierownictwem prowodyrów szerzyć hasła i zasady wsiąkłe w nią przez czas uniwersyteckiego żywota. Tak więc w przybliżeniu określićby można przyszłość społeczeństwa, według przejawów aktualnych, spostrzeganych wśród generacyi mającej wstąpić na arenę życia publicznego, bądź w charakterze ludzi nauki, prawa obywatelskiej, artystycznej, przemysłowej etc. Słowem, ideały młodego pokolenia, będącego w fazie kształcenia się i kształtowania, staną się w przyszłości wyrazem pragnień i dążności części, intellektualnie przodującej społeczeństwu.

Tak się rzeczy mają w społeczeństwach normalnych, odmiennie natomiast dzieje się u nas. Rozbici, ulegający wpływom otoczenia państwowego i społecznego, w trzech odmiennych formach okalającego nas, wytwarzamy młodzież o trzech co najmniej typach, co najmniej powiadam, gdyż z rozmysłem pomijam poddziały z łatwością dające się skonstatować w pośród młodzieży z każdej Polski prowincyi. U nas więc można li tylko orzec z danego typu, jeżeli on jest przeważającym, o przyszłości danej części z pośród której typ jest wziętym; na całość złoży się z trzech tych typów sztucznie wytworzony amalgamat, w którego częściach składowych tak silnie są zaakcentowane cechy różniące ich, iż wspólne słabną, prawie że zanikają.

Gdyby łączność bodaj duchowa sztucznie podzielonego społeczeństwa silniejszą była nad granice, kordony, nad istniejące prawo polityczne i edukacyjne odmienne dla każdej z części warunki, wówczas niechybnie z pośród młodzieży, tej przedstawicielki przyszłego pokolenia wyłoniłby się typ wspólny, typ którego cechy podstawowe byłyby tak znacznie zbliżone, iż różnic między nimi istniejących możnaby nie brać w rachubę.

O ile podobna łączność jest pożądaną, o tyle, znów optymistycznemu złudzeniu ulegałby ten, ktoby w jej istnienie wierzył w warunkach obecnych: prze-

ciętny student Galicyanin różni się o tyle od przeciętnego Kongresowiaka, o ile ten ostatni od przeciętnego mieszkańca Księstwa; ich wspólną to język nadwerężony mocno prowincyonalizmami, to tradycye narodowe historyczne tu silniej owdzie znacznie słabiej się manifestujące: — cechy zaś różniące to cały ten kompleks dążeń, pojęć etyczno-umysłowych, tak różny często u każdego z nich, iż nietylko porozumieć, lecz zgoła pojąć się nie są w stanie.

Nie mogę wchodzić tu w rozbiór przyczyn, składających się na podobny stan rzeczy; są one dość widoczne, by każdy je mógł spostrzedz, głębsze ich zbadanie przekracza zakres niniejszego, wyrażam tu tylko mimochodem życzenie, by się bliższem rozejrzeniem wśród nich zechciały zająć bądź ciała zbiorowe, bądź kompetentne jednostki. Ogólnikową może być moja odpowiedź: przyczyny leżą we wspomnianej wyżej odmienności warunków edukacyjnych i prawnopolitycznych w każdej z części Polski.

Od niedawna jednak skonstatować można dążność do złagodzenia odrębności i cech trzech prowincyi różniących, do spotęgowania cech wspólnych, do wytworzenia typu o ile możności jednolitego. Objaw podobny wśród pokolenia młodego jest pocieszającym, zapowiada on silniejsze zamanifestowanie się prądu, kiełkującego już wśród całego społeczeństwa, gdzieniegdzie wyraźniej się objawiającego. Młodzież silniej odczuła ten prąd i podniosła w pracach swych dążność ku zjednoczeniu do godności przewodniej idei.

Pojawienie się „Ogniska" nadaje dążeniu temu świadomość. Zaznacza ono wyraźnie, iż różnorodność typów wśród młodzieży istniejących szkodliwą jest wobec „zadania, jakie historya wkłada na karki naszego pokolenia", iż „niejednolitość między uczciwszą niezależniejszą duchowo młodzieżą jest u nas rzeczą złowróżbną". Celem więc, który sobie poniekąd „Ognisko" założyło, to rozwinięcie i ożywienie prądu dążącego do zatarcia różnic egzystujących wśród odłamów młodzieży polskiej, od pnia narodowego odciętych, to skierowanie usiłowań przyszłych kraju obywateli ku idei Zjednoczenia Narodowego, idei Odrodzenia Polski.

Użyciowienie myśli Odrodzenia przyjmie formę, jaką jej bojownicy idei nadadzą. Dziś już zarysowuje się ona dosyć wyraźnie; widzimy, iż za podstawę bytu narodowego przyjmuje ona lud uświadomiony o prawach swych i obowiązkach, lud podniesiony do godności klasy, w narodzie przewodniej, przewodnictwo to opierając na ilościowem dziś, pokoleniowem w przyszłości znaczeniu.

Czy ogromowi podejmowanego zadania podołamy! Czy starczy jednego pokolenia na dokonanie tej pracy? Odpowiedź byłaby przedwczesną. Jakąkolwiek by była, nic nas nie uprawnia do odkładania pracy na nas przypadającej. Poczynać pracę należy skąd można. Naszem zadaniem być winno: praca wśród nas samych, wśród tego środowiska, do którego należymy obecnie. W naszej jest mocy powiązanie młodzieży polskiej, wytworzeniem wspólnych dążeń, zsolidaryzowaniem jej usiłowań. Organ jej sprawom służący jest środkiem ku temu niezmiernie przydatnym. Podtrzymanie, ułatwienie mu zadania jest więc naszym obowiązkiem kardynalnym Organ będąc odbiciem życia umysłowego wśród młodzieży, pozwala poznajamiać się wzajemnie, ocenić doniosłość danych prądów, dyskutować poglądy, ułatwia on samokształcenie, słowem, wytwarza życie wspólne, już istnieniem swem jednoczy.

Dążymy wszak do solidarnego działania, jakież są środki po temu? W kwietniowym Nr. „Ogniska" znajdujemy odpowiedź w korespondencyi genewskiej: „Podstawą solidarnego działania jest silna organizacya".

Podstawą solidarnej organizacyi żywiołu, na szerokiej rozrzuconego przestrzeni, jest stowarzyszenie — skupienie pojedyńczych jednostek danej miejscowości powiązanych wspólnością celów i dążeń określonych, wyraźnych. Wśród młodzieży, znajdującej się w fazie umysłowego rozwoju, celem bezwzględnie ogólnym — kształcenie się w szerokiem, w najszerszem znaczeniu, a cel taki osiągnąć najdogodniej przez pracę zbiorową. Nad nim unosi się potrzeba hierarchicznie wyższa, ogólniejsza; gdyż obejmująca już nie tylko ludzi pierwszego wieku i w pewnych warunkach będących, lecz społeczeństwo całe, warstwy jego wszystkie: praca publiczna, spełnianie obowiązków obywatela. Przygotowywanie się do ich należytego pojmowania i co za tem idzie spełniania obowiązku stawiać jeżeli nie wyżej po nad kształcenie, to równorzędnie. W działalności stowarzyszeń na zewnątrz w podejmowaniu przez nie prac mających na względzie oświatę ludu, jakoto zakładanie czytelni, wydawanie popularyzujących broszur, współpracownictwo w pismach przeznaczonych dla niego, w tem wszystkiem widzę przygotowanie się pracy obywatelskiej, zbliżające nas do mass, wśród których będziemy działać, tak pojmuję szkołę obywatelską. Poznanie potrzeb, ściślejsze zbliżenie się do żywiołu, na ktorem opieramy przyszły byt narodu, jest niezbędnym warunkiem użyteczności naszej przyszłej obywatelskiej pracy.

Życie publiczne człowieka — obywatela, życie czynne rozpoczyna się wówczas dopiero, gdy człowiek rzeczywiście w stanie jest z nabytej wiedzy zrobić użytek dla korzyści własnej i usługi społeczeństwa. Zawodowo kształci go szkoła, umysłowo rozwija stowarzyszenie. Do pełnienia powinności obywytelskich przygotować go winno ostatnie wydzielając mu rodzaj prac, do których spełnienia w dalszym okresie umysłowego rozwoju podobnym go ono uzna. Odmiennych sposobów przygotowywania się do pełnienia w naszem społeczeństwie obywatelskich obowiązków nie znam.

Tak mi się więc przedstawia zadanie stowarzyszeń: kształcenie się ogólne i specyalne, podporządkowane przygotowaniem się do życia obywatelskiego lub co najmniej ostatnie z pierwszém równouprawnione.

Centrem skupiającym przejawy życia umysłowego stowarzyszeń tych jednostek organizacyjnych staje się pismo na ten cel przeznaczone jest ono organem Zjednoczenia duchowego młodzieży.

Nie w naszej jest mocy na dziś dokonanie zjednoczenia materyalnego, w naszych siłach jednak dokonać zcałkowania duchowego, będącego warunkiem nieusuwalnym, zwiastunem przyszłego odrodzenia narodu. Osiągnięcie tego cząstkowego wprawdzie lecz możliwego celu, usiłowania nawet podjęte w tym kierunku dadzą rękojmię przyszłego prac obywatelskich zcentralizowania. Przystąpimy wówczas do dzieła Odrodzenia polskiego świadomi dążeń i dróg, wzbogaceni doświadczeniem nabytem podczas pracy podejmowanej w ciągu uniwersyteckiego żywota, a jeżeli nawet nie podołamy sami ogromowi zadania, grunt przygotowany zostawimy następcom z moralnem przeświadczeniem, żeśmy obowiązek względem ojczyzny spełnili sumiennie.

Dla ułatwienia zadania „Ognisko" ofiaruje się nam służyć. Zasługą pisma, samo już jego się pojawienie, kierunek nadany mu podnosi jego znaczenie dla młodzieży bez względu na jej przekonania, doktryny jakim różne wśród niej obozy hołdują. „Ognisko" po-

trafiło wznieść się po nad partye. Otwierając swe łamy dla dyskussyi, stało się pismem nie stronnictwa, lecz organem młodzieży, całej polskiej uczącej się młodzieży. Młodzież mu więc winna poparcie; ma ono prawo żądać, ma prawo się go spodziewać.

Jako posterunek wysunięty naprzód narażeni jesteście na pociski i obelgi, odpowiadacie na nie pogardą — tak najwłaściwiej. Sympatye całej niemal młodzieży po Waszej są stronie, niech będą te trudów podjętych nagrodą, są one dowodem uznania położonych już zasług, niech Wam dodadzą otuchy i wytrwałości. *B.*

Ruch w stowarzyszeniach akademickich.

„Ognisko" stowarzyszenie Polaków techników w Mittweidzie. (Sprawozdanie za letnie półrocze od 9/III do 8/IX 89 i zimowe od 15 Września 88 do 9/III 89 r.)

Na początku roku sprawozdawczego było członków 14. Podczas roku wystąpiło 6, wydalono 2, wstąpiło 15, obecnie Stow. liczy 21 czł. z których 3 nadzwyczajnych, 1 honorowy.

Posiedzeń odbyto 39 zwyczajnych, 5 nadzwyczajnych i 2 walne. Zarząd: J. Chrzanowski, A. Lilpop, K. Weber i S. Galewski.

Odczytów miano 23.

1.	Krytyka broszurki: »Jak zostać przemysłowcem«	czł. Lilpop.
2.	Nasi działacze demokratyczni	» Kuczyński
3.	Kilka słów o filozofii	» Benni.
4.	Czy ekonomia polityczna jest abstrakcyą	» Chrzanowski.
5.	O potrzebie łączenia się	» »
6.	Rozmowa ze szlachcicem mazowieckim	» »
7.	Ważność hygieny w życiu społeczeństw	» Klober.
8.	Kilka słów o przedmowach	» Weber.
9.	Allina i Balladyna podług Słowackiego	» »
10.	Praca jako główny czynnik produkcyi	» Galewski.
11.	O wyrobie stali bessemerowskiej	» »
12.	Watykan a Polacy	» Baueretz.
13.	Bitwa pod Wiedniem	» »
14.	Wspomnienia z roku 1831	» Dembiński.
15.	Rzut oka na historyję ze stanowiska Słowian	» Grzelachowski.
16.	Co powoduje chłopa polskiego do opuszczania rodzinnych stron	» Choynacki.
17.	Mickiewicz i jego dążności	» Offierski.
18.	Zwyczaj a moda	» »
19.	Wpływ religii na naukę	» Brodnicki.
20.	Wpływ Stanisława Augusta na rozwój literatury i sztuki w Polsce	» Abramowicz.
21.	Krytyka wykładu o potrzebie łączenia się	» »
22.	» » » wyrobie metalu bessemera	» Chrzanowski.
23.	Cywilizacyja i barbarzyństwo	» Hessner.

Stan kasy.

Uzupełnienie z przeszłego półrocza	Mk. 3. 42
Dochód	» 465, 89
Rozchód	» 442, 16
Pozostaje w kassie	Mk. 23, 73

Księgozbiór.

Podczas ubiegłego roku biblioteka powiększyła się o 29 dzieł w 48 tomach, tak iż obecnie posiada 231 dzieł w 294 tomach polskich i 53 tomy w obcych językach.

Czasopisma otrzymywaliśmy następujące:

1) bezpłatnie »Głos Polski« z Paryża
»Czasopismo techniczne« ze Lwowa
»Orędownik« z Poznania
»Kraj« z Petersburga

2) po zniżonej cenie »Głos« z Warszawy
»Biesiada literacka«
»Dziennik Poznański«

3) za całą opłatę »Ognisko« z Krakowa
»Wolne Polskie Słowo« z Paryża.

Stowarzyszenie otrzymuje także 2 pisma od członków.

Z biblioteki wypożyczono 162 dzieła.

Pomimo przeszkód i nieporozumień wewnątrz Stow. zdołało utrzymać pierwotny kierunek. Prawda, wiedza i praca to dziś Jego dewizy: miejmy nadzieję, że pozostaną i nadal.

Szczerość i uprzejmość Stow. dla pobratymczych Słowian spotęgowały się, bo też liczny udział tych ostatnich w obchodach naszych uroczystości jest najwymowniejszym dowodem wspólnych dążności świadectwem że sprawa polska nie jest im obcą.

Na zewnątrz Stow. rozszerzało działalność, zawiązując stosunki z innemi Towarzystwami; w tym celu wysłało 30 sprawozdań. Szkoda że »Ognisko" tylko 3 otrzymało.

29 Listopada obchodzono wraz ze Stow. »Jedność« z Chemnitz rocznicę śmierci Adama Mickiewicza. Na program złożyły się odczyty, śpiewy i muzyka; osób przybyło blisko 60, między innemi studenci z Drezdna i czeskie Stow. Wlastimirz Chemnitz. W pierwszych dniach maja zwołaliśmy nadzwyczajne zebranie. Z zaproszonych gości przybyli z Drezdna, polak z Freiberga i z Chemnitz bulgarzy. Uroczystość zakończono całodniową wycieczką.

Członkowie »Ogniska« trzykrotnie odwiedzali na posiedzeniach Stow. »Jedność« w Chemnitz; i kilkakrotnie udzielali wsparć potrzebującym rodakom.

Adres do listów: J. Chrzanowski Postgebäude
» » pism: S. Choynacki Technikum Strasse.

Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczów wyższej szkoły rolniczej w Dublanach ogłasza konkurs imienia dra Juliusza Au'a na napisanie dla włościan polskich dziełka treści ekonomicznej, tyczącej się bądź spółek rolnych, bądź banków włościańskich lub też innego rodzaju stowarzyszeń, mogących bezpośrednio przynieść korzyść naszemu ludowi wiejskiemu. Warunki konkursu. 1. Dziełko ma być napisane w języku literackim przystępnym dla ludu wiejskiego. — 2. Objętość druku ma wynosić od 3 do 5 arkuszy. — 3. Termin nadesłania do 1 Maja 1890. r. — Nagroda konkursowa wynosi 100 złr. — 5. Wydawnictwo nagrodzonej broszury jest własnością autora, z tem jednak zastrzeżeniem, iż jeśliby w przeciągu trzech miesięcy od czasu ogłoszenia rezultatu konkursu dziełko to do druku oddanem nie było, prawo wydawnictwa przechodzi na towarzystwo Bratniej pomocy w Dublanach. — 6. Rękopisy mają być nadesłane pod adresem Towarzystwa „Bratniej pomocy« słuchaczów Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach z dołączeniem zapieczętowanej koperty, opatrzonej tytułem i godłem dziełka, a zawierającej wewnątrz nazwisko i adres autora. — 7. Sąd konkursowy składają pp. Bronisław Dulęba, dr. Ludwik Finkel, Iwan Franko, dr. Tadeusz Rutowski, Stanisław Szczepanowski, Bolesław Wysłouch i ze strony słuchaczów Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach ak. Stefan Surzycki. — 8. Rezultat konkursu zostanie ogłoszony w pismach.

Towarzystwo wzajemnej Pomocy Uczniów Uniw. Jagiell. Sprawozdanie tego Towarzystwa za rok ubiegły wymownie wykazuje do jak świetnych rezultatów dojść można, gdy odpowiednio w instytucyi tej się pracuje i o jej rozwój stara. Ogólny dochód w roku zeszłym wykazuje niebywałą cyfrę 9244·03 zła. majątek zaś towarzystwa, na który się składają: kapitał żelazny (23141·19 złr.) wierzytelności ((59.688·13 zła) i gotówka bieżąca (1.508·74 zła.) wynosi poważną kwotę 84.338·06 zła. — Członków liczyło Towarzystwo 468. W ciągu roku utworzono fundusz »budowy domu akademickiego,« który wraz z kwotą 131 zła. zebraną w Czytelni a Tow Bratniej Pomocy przekazaną wzrósł obecnie do kwoty 1652 zła. 89 ct. — Na rok obecny przewodniczącym obrany został kol. Julian Nowak.

»Chór akademicki« w Krakowie istnieje jako odrębne Stowarzyszenie od r. 1886. W ciągu trzech lat istnienia występował »Chór« publicznie 64 razy, nie licząc produkcyi, w których występował nie samodzielnie, lecz w połączeniu z innymi stowarzyszeniami śpiewackimi. W roku 1887 odbyła się staraniem »Chóru« uroczystość jubileuszowa Batorego, w dwóch latach następnych wieczorki ku czci Kraszewskiego. Własnych koncertów dał Chór trzy. Znaczna początkowo liczba członków (137) zmalała w roku bieżącym do cyfry 46. Stosunki finansowe Chóru w ogóle nazwać należy niepomyślnymi; dopiero w roku ostatnim stanęły one na nieco lepszej stopie. Inwentarz zbioru nut obejmuje tylko 115 numerów; szczupłymi tymi zapasami bibliotecznymi dzielił się Chór z kilkunastoma stowarzyszeniami i kółkami śpiewackimi polskimi w kraju i za granicą, utrzymując z nimi ciągłe listowne stosunki. Na rok 1889/90 wybrano do Zarządu kolegów: Stanisława Ciechanowskiego prezesem, Ferdynanda Stankiewicza wiceprezesem, Adolfa Schmida sekretarzem, Romana Lewickiego skarbnikiem, Juliana Ustrzyckiego archiwistą, Stanisława Kaczyńskiego, Teofila Gwozdeckiego i Kazimierza Służewskiego wydziałowymi. Kuratoryą przyjął prof. Dr. Józef Łazarski. Kierownikiem artystycznym jest p. Wiktor Barabasz, dyrektor Tow. muz., wicedyrygentami koledzy: Eugeniusz Grabowski i Egon Frendl. Od początku bieżącego roku szkolnego śpiewał Chór na akademickim wieczorku Mickiewiczowskim w Krakowie i na koncercie na cel dobroczynny w Tarnowie. Po nowym roku odbywać się będą próby w udzielonej przez Senat akademicki sali w Collegium novum.

Biblioteka słuchaczów prawa Sprawozdanie roczne naszego towarzystwa wykazuje powolny ale ciągły rozwój. W ubiegłym roku szkolnym przybyło dzieł 85 o 118 tomach, tak że obecnie liczy bibl oteka 2174 dzieł, które rozpadają się na 11 działów. Nadto wydaje biblioteka litografowane skrypta prawnicze, które

po przystępnych cenach sprzedaje członkom. Członków liczyło Towarzystwo 100. Dochodu było 929·03 zła; rozchodu 654·02 zła. pozostało na rok bieżący 275·01 ct. Ciepłe wspomnienienie pośmiertne dla nieodżałowanej pamięci ś. p. prof. Maurycego Fiericha, kuratora i opiekuna Biblioteki rozpoczyna sprawozdanie. a pokaźna liczba dłużników je kończy. Na rok 1889/90 wybrany został bibliotekarzem kol. Wacław Bartynowski.

Biblioteka medyków Uniw. Jagiel Stowarzyszenie nasze założone w r. 1863, od bardzo szczupłych rozpocząwszy zaczątków, doszło cichą a skrzętną pracą, do pokaźnego dzisiaj księgozbioru (3669 dzieł w 4556 tomach.)

Na przedostatnim Walnem Zgromadzeniu zmieniono wreszcie statut (obecnie już przez c. k. Namiestnictwo zatwierdzony) o tyle, że wprowadzono do Stowarzyszenia odczyty, pogawędki oraz zebrania koleżeńskie, mające na celu wzajemną pomoc i pouczanie się w zawodowem wykształceniu. Na przyszłym Zarządzie spoczywa obowiązek wprowadzenia w życie innowacyi tej, dla Stowarzyszenia nader wielką doniosłość posiadającej.

Obecny Zarząd zajęty był w r. ubiegłym zaprowadzeniem ładu w zaniedbanej dotychczas administracyi nadto ułożeniem kompletnego katalogu dzieł. którego dotychczasowy brak niezmiernie dotkliwie dawał się odczuwać.

Członków liczyło Stowarzyszenie w r. szkoln. 1888/9 105; dzieł wypożyczono po koniec lipca r. b. 860 — Szczupła ta liczba w porównaniu do ogólnej (3669) świadczy wbrew nieuzasadnionym zarzutom tem dowodniej że Stowarzyszenie dostarcza kolegom przeważnie tylko dzieł nowych; na zakupno też takowych wydano w b. r. 597 Złr. 69 ct.

Dochód ogólny (po koniec lipca 1889 r.) wynosił 897 Złr. 19 ct.; rozchód 622 Złr. 89¹/₂ ct.; pozostałość kasowa 271 Złr 29 ½ ct.

Kończąc niniejszą wzmiankę wyrażamy nadzieję że koledzy wydziału lekarskiego w własnym interesie nie zechcą pominąć sposobności skorzystania z dobrodziejstw Stowarzyszenia, które już tylu pokoleniom lekarzy ułatwiło zawodowe wykształcenie.

(Szczegółowy obraz stosunków Stowarzyszenia oraz czynności obecnego Zarządu przedstawia Sprawozdanie Zarządu, jakie niedawno w druku się okazało.)

KRONIKA.

Stowarzyszeń akademickich polskich jest obecnie 30. a mianowicie w Austryi 19, w Niemczech 5, w Rosyi 2, za granicą 4 I tak: w Krakowie jest. 9 tj. Czytelnia Akademicka, Bractwo Filaretów, Bratnia pomoc stud. Uniw.. Biblioteka prawników, Biblioteka medyków. Chór Akademicki, Koło filologów, Koło geografów, Koło estetyków: we Lwowie: 4 tj. Czytelnia Akademicka. Bratnia pomoc stud. Uniw., Biblioteka prawników, Bratnia pomoc słuch. politechniki; po jednym zaś stowarzyszeniu: w Dublanach: Bratnia Pomoc słuch. wyż. szkoły rolniczej; w Czerniowcach: »Ognisko« w Wiedniu: »Ognisko« w Pradze: »Ognisko«, w Grazu: »Ognisko«, w Loeben: »Czytelnia Polska.«

W Berlinie. Towarzystwo naukowe akadem. Polaków, w Monachium: »Czytelnia polska,« w Mitweidzie: »Ognisko« w Karlsruhe: »Polska Czytelnia akad.«, w Chemnitz: »Jedność.« W Rydze: »Arconia« i »Velecya,« w Zurichu 2: »Towarzystwo młodzieży polskiej« i »Ogniwo« w Genewie: »Polonia,« w Paryżu: »Spójnia«.

Stowarzyszeń akademickich ruskich jest ogółem 6 a mianowicie we Lwowie: »Akademiczne Bractwo« i »Akademiczeskij Kružok,« W Czerniowcach: »Sojuz« i »Bukowyna,« w Krakowie: »Akademiczna Hromada,« w Wiedniu: »Sicz«.

Z Uniwersytetu. Na rok szkolny bieżący zapisało się do Uniwersytetu Jagiell. 1225 studentów a mianowicie: 1125 zwyczajnych, 59 nadzwyczajnych. oraz 41 farmaceutów; według wydziałów zaś wypada: medyków 554, prawników 457, filozofów 87, teologów 86. farmaceutów 41.

Uniwersytet czerniowiecki liczył w r. z. na wydziale prawniczym i filozoficznym (teologja rumuńska istniała w Czerniowcach już dawniej przed założeniem uniwersytetu) 171 zwyczajnych słuchaczów. Z liczby tej przypada 155 uczniów na wydział prawniczy, a 16 uczniów na wydział filozoficzny. Dla powyższych 16 filozofów wykłada 19 profesorów i 1 docent, na co skarb państwa łoży rocznie 61. 410 złr., tak iż jeden student filozofji kosztuje państwo około 4.000 złr. (!) rocznie. Według narodowości, dzielą się studenci tamtejsi na: 60 żydów, 35 Niemców, 33 Rumunów, 24 Polaków, 17 Rusinów i 2 Czechów. Gdyby ministerstwo w razie zwinięcia tamtejszego uniwersytetu przyznało 60 studentom bukowińskim stypendja rządowe w kwocie 400 złr. na wyjazd do jednego z uniwersytetów monarchji, podobnie, jak to uczyniono w południowo-słowiańskich prowincjach (Krainie, Gorycyi, Istrji i Dalmacji), oszczędziłby skarb państwa rocznie przeszło 80.000 złr. którychby użyć można na założenie bardziej potrzebnych zakładów naukowych. Ale cóż kiedy w celach germanizacyi koniecznym jest niemiecki Uniwersytet w Czerniowcach.

Časopis českeho studentstwa. Nr. 5 „Časopisu« pełen jest jeszcze odgłosów sprawy rozwiązania Akad. Čten. Spolku, ktora tak wielkie wrażenie na ogóle młodzieży czeskiej zrobiła. W artykule „Naše situace« mamy wierny obraz ciężkich chwil, upartych walk, jakie studenci czescy stoczyli od rozwiązania Spolka w Sierpniu w obronie swych praw i swobód. W walkach tych po stronie studentów stawali Młodoczesi i Realiści gdy tymczasem stronnictwo Staroczeskie wrogo odnosiło się do dążeń młodzieży i nie poparło interpelacyi do Namiestnika wniesionej w sprawie rozwiązania „Spolka“, Na miejsce rozwiązanego powstało nowe stowarzyszenie „Slavia“. Kolegów świeżo na uniwersytet zapisanych zachęca „Časopis“ w tych wyrazach do wstępowania do stowarzyszeń studenckich: „Po gimnazyalnej niewoli otwiera się przed wami t zw. uniwersytecka swoboda. Dwie rzeczy stoją przed wami otworem: nauka i życie obywatelskie. Są ludzie, którzy wam szeptać będą że te dwie rzeczy się wykluczają — nie wierzcie im. Kształćcie się w nauce w studyach fachowych, ale starajcie się skorzystać z każdej sposobności, żeby zapoznać się z życiem społecznem. Nie tylko zapoznać się, ale czynny w niem przyjąć udział należy i to nie czekając aż was zawezwą do tego, bo nie doczekalibyście się tak prędko, ale wtedy, gdy sami uznacie tego potrzebę. Poznajcie życie społeczne, bierzcie w niem czynny udział, wykształćcie się politycznie, a w ten sposób uzupełnicie braki wykształcenia gimnazyalnego“.

W Nr. 6 w słowach świętem a sprawiedliwem oburzeniem drgających wzywa redakcya młodzież czeską do składek i agitacyi na rzecz pomnika Mistrza Jana Husa, którego pamięć w tak niecny sposób na sejmie czeskim d. 28 Listopada przez ks Schwarzenberga znieslawiona została. W obszernym artykule p. t. „Sąd nad mistrzem Husem na czeskim sejmie“ mamy streszczenie i ocenę tej pamiętnej i haniebnej dyskusyi, w której butny panek husyckich bohaterów „rabusiami i łupieżcami“ nazwać się ośmielił. Niestety prócz księży i szlachty także i uczony historyk Wacław Władywoj Tomek przyłączył się do rzędu oszczerców Husa i jego idei.

W kronice jako »głos postępowej młodzieży polskiej« podana jest w przekładzie mowa programowa kol. Nowickiego.

Wzorowy antykwaryat. W pierwszych dniach Września b. r. otworzył p. Maurycy Stankiewicz przy ulicy Sławkowskiej pod l. 20 pierwszy polski antykwaryat na wzór podobnych zakładów niemieckich. Fachowe wykształcenie i wieloletnia praktyka właściciela dają rękojmię, że zakład odpowie wszelkim wymaganiom wykształconej publiczności. Na razie zakład ten oddać może wielkie usługi historykom i literatom, ściślej mówiąc historykom literatury oraz prawnikom, na co zwracamy uwagę Kolegów poświęcających się tego rodzaju studyom. Katalog, który będzie się odnawiał co dwa miesiące. zawiera obecnie 732 dzieła. Kolegów, którzyby o tem nie wiedzieli, objaśniamy, że antykwaryat przyjmuje zamówienia i na książki w katalogu nie pomieszczone, poszukując ich drogą ogłoszeń na tylnej okładce katalogu, oraz kupuje wszelkiego rodzaju dzieła w języku polskim pisane, które już w obiegu księgarskim się nie znajdują. co jest obszerniej wyszczególnione na wewnętrznej stronie przedniej okładki katalogu.

Odpowiedzi Redakcyi:

Kol. Ernestowi Adamowi we Lwowie. Nadesłaną krytykę naszego programu wydrukowaliśmy; c. k. Prokuratorya jednak skonfiskowała ją wraz z naszą odpowiedzią.

Kol. T. B. w Moskwie: Chcąc się przenieść na nasz Uniwersytet student zwyczajny Uniwersytetów rosyjskich nie potrzebuje zdawać osobnego egzaminu. Świadectwo dojrzałości z tamtejszego gimnazyum w zupełności wystarcza.

TREŚĆ NUMERU CZWARTEGO i PIĄTEGO: Od redakcyi. — Sprawy młodzieży. Program Czytelni akademickiej krakowskiej; Kilka myśli o celach uczącej się młodzieży czeskiej przez prof. F. G. Masaryka. — Dział naukowy: Celowość w przyrodzie, przez Zdzisława Gabryelskiego; Prawa postępu ludzkiego przez P. Mantegazzę w przekładzie M. Kłosa. — Dział literacki: Naszemi tory, wiersz Ludomiła; Gwiazda Polarna, wiersz Andrzeja Niemojewskiego; W zimową noc, wiersz M. S.; Na saskim placu, wiersz N. A.; Pieśni czasu, wiersz F. H. Nowickiego. — W Ognisku, od redakcyi. — Korespondencye: z Krakowa, z Warszawy, z Odessy, z Dorpatu, z Czerniowiec, z Paryża. — Ruch w stowarzyszeniach akademickich. — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi.

Nakładem G. J. Gorskiego. Druk W. Korneckiego w Krakowie.